

Rodzina

13. XI. 1960

Nr 19 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -



CZTEREJ EWANGELIŚCI



NA XXIII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

Onego czasu: Gdy mówił Jezus do rzeszy, oto książę pewien przystąpił i poklonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skołała, ale pójdz, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Byłem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się ujrzał ją i rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał flectistów i tłum zgłieł czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wysmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

(św. Mateusz 9, 18—26)

PO WYJŚCIU z domu Mateusza, podszedł do Jezusa Jair, arcybożnik, czyli przełożony, który kierował modłami w bożnicy w Kafarnaum i błagał, aby Jezus zlitował się i uzdrowił jego córkę, prawie że umierającą. Chrystus natychmiast skierował swe kroki w stronę domu Jaira. Towarzyszyła Mu znaczna rzesza, wśród której znajdowała się kobieta cierpiąca od lat dwunastu na krwotok. Całą swoją majątność wydała na lekarzy i lekarstwa, a w stanie jej zdrowia zmiana nie nastąpiła. Gdy więc dowiedziała się o Jezusie, o Jego cudach, natychmiast zapalała silną wiarą. Nie śmiała błagać Jezusa publicznie o uleczenie, ale była pewna, że jeżeli dotknie się tylko szaty Jego — będzie zdrowa

Zamiar swój w czyn wprowadziła, przeciskając się przez tłum nieznacznie dotknęła się rąbka sukni Jezusowej i w tej chwili poczuła, że krwotok ustał.

Jezus odwraca się i pyta: „Któż to dotknął moich szat?”. Wszyscy na razie milczą, ale Piotr w prostocie swojej mówi: „Panie, widzisz przecież, tłumy cisną się wokół Ciebie i potracają Cię — Ty pytasz: któż mię dotknął?”. Lecz Jezus odpowiedział: „Pytam kto mię dotknął ponieważ poczułem, że udzieliła się komuś moc moja”. A więc chodzi nie o przypadkowe, ale celowe dotknięcie. Wszyscy milczą, a Jezus wodzi oczyma i czeka, aż się przyzna ta, która umyślnie precyzyjnie się przez tłum, aby dotknąć rąbka Jego szaty.

Wreszcie niewiasta owa widząc, że nie ukryje się z trwogą i ze drżeniem zbliżyła się, padła do nóg Jezusowych i publicznie wyznała, że dotknęła się celowo i, że została ule-

E. MONTWILL

W I A R A

Czy człowiek to tylko żywy organizm, który można wyrazić formułą chemii organicznej, po prostu mniej lub więcej inteligentny ssak dwunożny czy też nieśmiertelne i niepowtarzalne duchowe „ja” przyobleczone w materialne kształty? Oto odwieczne pytanie.

Widzimy, jak reaguje człowiek na różne bodźce zewnętrzne i na różne zjawiska. Na zimno i ciepło, na deszcz i na spiekotę, na głód i na obżarstwo, na ból i na rozkosz. Reaguje na bodźce niematerialne. Wzrusza się do łez treścią przeczytanej książki, oglądającego filmu, przeżywa muzykę i sztukę teatralną widzianą na scenie.

Tylko człowiek wśród wszystkich stworzeń reaguje z refleksją na piękno i na brzydotę, jest zdolny do wzruszeń, zachwytu i beznadziejnej rozpacz. Jest on bowiem syntezą ducha i materii.

Dlatego nie można go na ziemi rozdzielać na duszę i ciało. Jest on jednością na ziemi aż do ostatniego tchnienia. Chrystus znalazł dobrze ludzką naturę.

czona. „Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię, odejdz w spokoju” — powiedział Jezus.

Ale oto nadbiegają posłańcy do przełożonego bożnicy i mówią mu, że nie potrzeba trudzić Jezusa, bo dziewczyna wyzionęła już ducha. On to usłyszał, natychmiast uspokoił stroskanego ojca: „nie lękaj się; wierz tylko, a ozdrowieje”.

Gdy się zaś zbliżali do domu Jaira, kazał rzeszy zatrzymać się i sam tylko w towarzystwie Piotra, Jakuba i Jana podążył dalej. W mieszkaniu zastał już osoby współczujące ze stroskanymi rodzicami, a nadto najemne płaczki, które widocznie czuwały przy łożu chorej, aby natychmiast po jej skonaniu zacząć zawołanie.

Jezus zapytał, czemu takie wrzaski i piski wyprawiają zebrani, dziewczyna bowiem nie umarła, ale śpi. Obecni jednak szydzili z Niego. Polecil więc Jezus wyprawić wszystkich z mieszkania, tak że zostali tylko rodzice dziewczynki i trzej apostołowie. Podszedł Jezus do miejsca gdzie leżała dziewczę, ujął ją za rękę i wyrzekł po aramajsku, czyli w języku jakim mówili Żydzi na codzień: „talita kumi — co znaczy, dziewczynko, tobie mówię wstań”.

Św. Łukasz dodaje: „i wrócił się duch jej” — czyli ożyła i o własnej mocy wstała

Chrystus na dowód, że powróciło dziewczę do życia i jest zdrowa kazał ją nakarmić, a opuszczając dom arcybożnika polecił, aby o tym zdarzeniu nie rozgłaszać szeroko, bo nie przyszedł na świat po to, aby ludzi umarłych w większej ilości do życia powoływać. Skutek jednak był przeciwny, bo nie tylko cała rzesza, ale i mieszkańcy dalszych okolic wkrótce o tym się dowiedzieli i jak synoptycy zgodnie zaznaczają, wszyscy podziwiali moc Jezusową. (Mt. 9, 18-26; Mr. 5, 21-13; Lk. 8, 40-58).

Opisane powyżej dwa cudowne zdarzenia nie wymagają komentarzy, ponieważ są same w sobie zupełnie proste i zrozumiałe: oto po prostu nadprzyrodzoną mocą dysponuje Bóg-Człowiek, w dowolny sposób przekonując naczynych swych słuchaczy o swym boskim postępowaniu. Jednak zdarzenie opowiedziane

Kilkakrotnie w Ewangelii stwierdził, że często źródłem schorzeń cielesnych człowieka jest bład jego duszy i schorzenie moralne. Grzech bowiem osłabia siły człowieka, a utrata wiary pozbawia organizm odporności.

Świadomość sytuacji i stanu choroby nie dodaje siły człowiekowi, przeciwnie, osłabia go. Beznadziejność, zwątpienie w siły nadprzyrodzone przyspiesza często tragiczny proces.

Dzisiejsza medycyna korzysta chętnie z działania wiary. Nazywa to różnie, lecz sens jest jednoznaczny.

„Wierzysz, niech ci się stanie” — mówił kiedyś Chrystus do chorych szukających u Niego pomocy.

Lekarz współczesny na całym świecie wymaga od pacjenta zaufania do siebie i jego metod leczenia. Pacjenci, u których lekarz nie pozyska zaufania, uciekają się do znachorów. Odwieczna cecha ludzkiej natury.

Złożony jest człowiek i każdy na swój sposób niepowtarzalny. Wszyscy jednak ludzie są

na początku dzisiejszej perykopy, ze względu na okoliczności, wydaje się mieć dla nas, ludzi XX stulecia jakiś sens pouczający z punktu widzenia religijności praktycznej. Szerzy się dziś coraz bardziej wśród wierzących falismanizm. Jest to oczywiście wynik braku dostatecznego religijnego wykształcenia.

„Pójdę do Komunii św. — rozumieją ludzie — i będę świętsza, bo zetknę się z samą świętością — Jezusem Chrystusem”.

„Mam egzamin przed sobą — powiadają inni — wystarczy, że się pomodłę do Matki Boskiej, a zdam na pewno”.

„Jestem obłożnie chory — twierdzą jeszcze inni — odprawię nowennę do św. Judy Tadeusza, dam na Mszę św, lub złożę Bogu jakiś ślub — a odzyskam zdrowie”.

Wszystkie powyższe rozumowania byłyby słuszne i jak najbardziej prawdziwe, gdyby — podobnie jak w ewangelicznym przykładzie — opierały się na silnej wierze. Niewiasta ewangelijna głęboko wierzyła w boską moc Chrystusa, dlatego jej zabiegi uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Dotknięcie przez nią szaty Chrystusowej było jedynie okazją do dokonania się cudu, ale podstawą cudu była głęboka wiara owej niewiasty. Tymczasem w naszym rozumowaniu często okazja jest wszystkim. Wiara w nas albo bardzo mała, albo nie ma jej wcale i dlatego tyle zmarnowanych Komunii, próżnych nowenn, bezskutecznych Mszy i ślubów. To wszystko nie ma ze siebie mocy, by nam pomóc — moc temu nadać może jedynie i wyłącznie Chrystus, Bóg, w którego trzeba wierzyć, według wiary żyć i postępować.

Czy cuda są możliwe i dziś? — Owszem są możliwe, ponieważ każda pomoc Boża pochodząca ze sfery nadprzyrodzoności jest już cudem w sobie, ale możemy na pewno zmniejszyć ilość naszych rozczarowań i zawodów, gdy w miejsce talizmaniczności, objawiającej się w przesadnym kulcie relikwii świętych, prymitywnych pielgrzymkach, całowaniu obrazów, paleniu wotywnych świec itp. cudactwach wprowadzimy rzetelną pobożność opartą na żywej wierze w Boga, jako najlepszego naszego Ojca, Stwórcę i Pana.

Ks. dr A. NAUMCZYK

do siebie podobni, bo noszą w swej duszy moc życiodajną, jaką jest wiara, która się różnie przejawia, lecz wykorzystana w sposób właściwy pomaga regenerować organizm i przywrócić mu siły.

Nie lekceważmy naukowych zdobyczy medycyny w służbie zdrowia człowieka. Tam, gdzie na skutek takich czy innych przyczyn zachodzą zmiany organiczne, musimy korzystać z wiedzy lekarskiej, by przy pomocy odpowiednich bodźców zahamować ten proces.

Pamiętajmy jednak, że Bóg w naszych duszach złożył najlepszy środek leczniczy, a jest nim nasza wiara w Jego pomoc, w życie i w zdrowie.

Z doświadczenia wiemy, jak różne podniety zewnętrzne wpływają na nasz spokój wewnętrzny i na nasze samopoczucie.

Znamy wszyscy zasadę, że w naturze nic materialnego nie ginie. Podobnie rzecz przedstawia się w życiu duchowym.

Kto się wciąż nasyca nienawiścią, zazdrością, żądzą zemsty, kto wciąż zajmuje się swo-

im schorzeniem, opowiada o nim wszystkim spotkanym, ten sam się duchowo zatrzuwa.

Myśli nasze winny być pogodne i twórcze, a nie niszczące i destrukcyjne.

Jednym z największych czynników zdrowia jest nasza wiara w sens życia i Boską opiekę, i w siebie.

W człowieku jest coś, co się nie rodzi, nie choruje i nie umiera. To jest właśnie ta iskra Boża, która jest siłą twórczą i odrodzenia.

Siła brutalna, która niszczy fortepian, nie może zniszczyć praw harmonii. Schorzenie, które niszczy nasze biologiczne komórki, nie może zniszczyć naszej istoty.

„Wierzysz czy nie wierzysz, jesteście nieśmiertelni” — powiedział Mickiewicz.

Pragnienie życia i zdrowia jest naszą siłą vitalną i motorem naszego działania. „Siła by już mogli mieć, jeno oni nie chcom chcieć” powiedział kiedyś Wyspiański.

Ten, kto chce żyć długo i być zdrowym, musi chcieć i musi wierzyć słowom Chrystusa tak samo dziś jak przed dwudziestu wiekami: „Ufaj, synu, wiara twoja ciebie uzdrowiła!”

M. Pijarski

ŚW. GRZEGORZ ZWANY CUDOTWÓRCĄ

Mówi się dziś i pisze szeroko o nowoczesnych formach duszpasterstwa. Wystarczy posłuchać referatów wygłaszanych z okazji urządzonych kursów duszpasterskich lub katechetycznych, albo sięgnąć po czasopisma zajmujące się problematyką duszpasterską aby się przekonać na jakie metody wskazują autorzy i prelegenci, jako na nowe, porywające, oryginalne i niezawodne. Potępiające równocześnie wszystko to co było w przeszłości jako przestarzałe i nieaktualne. Oczywiście, nie będą bronił metod duszpasterskich wyrosłych na gruncie średniowiecza i czasów feudalnych.

Jednak z okazji przypadającej w dniu 17 listopada uroczystości kościelnej św. Grzegorza chcę zwrócić uwagę, że już w dawnych czasach, bo aż w III wieku istnienia chrześcijaństwa stosowano w duszpasterstwie metody, które wielu współczesnych biskupów uznałoby za zbyt nowoczesne. M. in. właśnie św. Grzegorz, biskup Neocezarei w Poncie, dzięki umiejętności zastosowaniu pewnych metod w pracy misyjnej osiągał tak zadziwiające rezultaty, że obdarzono go niedwuznacznym przydomkiem „Cudotwórca”. Cóż to były za metody?

Przede wszystkim znajomość psychologii słuchaczy. Sam, zanim został biskupem, w r. 253. był poganinem. Wiedział więc, co pogan pociąga: uciechy, zabawy, wesołość. Dlatego w większe święta kościelne urządzał zabawy ludowe, igrzyska, popisy mówców i poetów, a gdy ludzie się zmęczyli zabawą, wówczas zaczynał prawie im o Jezusie Chrystusie, o Jego ewangelii. Rezultaty były znakomite, czego dowodem musi być fakt, że 17 pogan zostało zaledwie w miesiąc, podczas gdy na początku jego działalności było w Neocezarei tylko chrześcijan.

Nadto był Grzegorz człowiekiem światłym i rozsądnym. Miał zmysł praktyczny, co także umiał wykorzystać dla duszpasterstwa. Posia-

dając nie tylko wiedzę teologiczną ale i inne umiejętności, które zdobył m. in. w Cezarei Palestyńskiej od Orygenesusa, u którego razem ze swym bratem Atenodorem przez 5 lat studiował, starał się nie chować tych wiadomości pod kocem. Ile razy widział, że może obywatelom miasta pomóc, tyle razy starał się to uczynić zjednując za każdym razem coraz większy dla siebie szacunek i autorytet. Tak m. in. gdy widział, że rzeka czyni spustoszenia i grozi miastu powodzią doradził, a nawet sam osobiście razem ze swym duchowieństwem pracował nad skierowaniem jej w inne koryto, co się udało w całej pełni. Innym razem razem z chodząco o pozbycie się niewygodnego pagórka, zasłaniającego słońce, doradził rozkopać go, co przy odpowiedniej organizacji pracy poszło szybko i sprawnie. Takimi czynami zjednał sobie ogromną sympatię społeczeństwa, które nauczyło się słuchać go jak ojca. Toteż praca misyjna i duszpasterska przynosiła widoczne owoce, o których mówi sam z pewnym zażenowaniem w swojej autobiografii, pierwszym tego rodzaju utworze pochodzenia chrześcijańskiego.

Św. Grzegorz był nie tylko duszpasterzem, ale i teologiem. Brał udział w synodzie autochcijskim zwołanym w celu rozpatrzenia nauki Pawła z Samosaty w 265 r. Nadto zostawił po sobie szereg pism teologicznych, jak np. „Wykład wiary”, czyli kościelne wyjaśnienie nauki o Trójcy św., „Komentarz do Eklesjastes”, o którym z uznaniem wyrażał się św. Hieronim. „Rozprawę o niecierpliwości Boga” i inne. Jako ówczesny świadek tradycji chrześcijańskiej wraz z towarzyszami: Pamfilusem i Dionizym Wielkim zasługuje św. Grzegorz na szczególną uwagę w patologii, a jako wytrawny duszpasterz może być niejednokrotnie wzorem dla współczesnych misjonarzy i duszpasterzy.

J. Baranowski

OSTATNIA PIĘŚŃ

*Powróć mi Panie, jeden dzień
pelen zieleni, ciszy wiotkiej,
Miłościwego lata uśmiech
spłciony koszem jabłek słodkich.*

*Plusk rzeki... i lagodny odbłask
chłopców znad łaki w czólnach wąskich,
światło księżycy — bym odnalazł
pastuszkę zagubioną wstążkę.*

*Powróć mi Panie, jeden dzień —
z dzieciństwa mego uśmiech matki.
Pacierz szeptany... kolorową
książeczkę, w której są obrazki...*

*Zanim pożegnaję co najdroższe
w przeblaskach wspomnień — przeszłość lat —
A potem z Tobą znów powrócę
z urwistych dróg — w cierpiący świat.*

CO WYWOŁAŁO TAKĄ
ZAZARTOŚĆ
HIERARCHII
KATOLICKIEJ?

Partia gubernatora wyspy nie należy przecież do postępowych, chociaż — w obliczu trudności ekonomicznych Puerto Rico i nędzy panującej tam wśród ogromnej większości mieszkańców — stara się przeprowadzić pewne reformy.

Jest to niewybaczalnym grzechem w oczach biskupów.

Niedawno z inicjatywy hierarchii kościelnej powstała na wyspie partia katolicka i chociaż biskupi zdają sobie sprawę, że w chwili obecnej nie są w stanie zagrozić partii gubernatora, starają się jednak osłabić ją możliwie dotkliwie na przyszłe lata odbudować pozycję swego własnego ugrupowania.

List pasterski spotkał się z poważną opozycją na wyspie — również wśród wierzących.

Arceybiskup Davies (warto podkreślić, że dwaj z trzech biskupów, którzy podpisali list pasterski są z pochodzenia Amerykanami, podczas gdy ludność zwłazana jest etnicznie z Ameryką Płd.) został wygwizdany w chwili, gdy opuszczał katedrę w San Juan, stolicy Puerto Rico.

Puerto Rico jest formalnie „wspólnotą”, zwłazana ze Stanami Zjednoczonymi w ten sposób, że mieszkańcy wyspy są obywatelami amerykańskimi, ale nie placą podatków na rzecz rządu federalnego w Waszyngtonie i nie biorą udziału w wyborach. Wybory, o które chodzi na wyspie w tej chwili, mają charakter lokalny. Jednakże interwencja biskupów może odbić się na wyborczej kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych.

O zamieszaniu w samej kościelnej hierarchii amerykańskiej świadcza sprzeczne oświadczenia kardynała Spellmana i jednego z biskupów

Puerto Rico Mac Manus. Podczas gdy Spellman, obawiając się reperkusji w Stanach Zjednoczonych, twierdzi, iż nie popieł „grzechu” ten, kto głosząć będzie wbrew listowi pasterskiemu, biskup Mac Manus twierdzi, że jest wręcz przeciwnie: kto odda świadomie kartkę wyborczą na Munosa Marina, dopuści się „grzechu nieposłuszeństwa”.

Oliwy do ognia dołalo oświadczenie „czynników watykańskich” złożone wobec korespondentów prasy amerykańskiej, a stwierdzające, że biskupi w Puerto Rico mieli absolutne prawo wydania listu pasterskiego i wywierania moralnego nacisku na wyborców.

„I chciałoby się zapytać jak w świetle powyższego wyglądała słowa Chrystusa, że „Królestwo moje nie jest z tego świata”, że „od dawna on jest cesarzem i on boskiego Boga”.

„I chciałoby się zapytać jak w świetle powyższego wyglądała słowa Chrystusa, że „Królestwo moje nie jest z tego świata”, że „od dawna on jest cesarzem i on boskiego Boga”.

HIERARCHIA KATOLICKA INGERUJE W WYBORACH W PUERTO RICO

Nowa wyrażona interwencja katolickiej hierarchii kościelnej w sprawę świeckie, potwierdzona jasno chociaż „nieoficjalnie” przez Watykan i mogąca mieć wpływ na wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych był odczytany w kościołach Puerto Rico list pasterski trzech biskupów katolickich zakazujący wiernym głosowania na partię obcego gubernatora wyspy, Luis Munos Marina, partię tzw. ludowych demokratów.

Gwałtowność ataku hierarchii była tak wielka, że jeden z księży katolickich wyrzucił z kościoła żonę gubernatora, która — w chwili odczytywania listu — podniosła się z ław, by wyjść. W tym momencie ks. William Crowley zaczął wykrzykiwać z ambony: „Wychoďte wszyscy, którzy chcecie! Nie jesteście potrzebni w tym kościele!”

WOLNOŚĆ i NIEWOLNICTWO w WIELKIEJ BRYTANII

Korespondencja własna z Londynu

10 MILIONÓW ludzi mieszka w Londynie na obszarze około 500 km kwadr. Olbrzymie to miasto przepolowane szeroka i głęboka Tamiza, zamieszkuje w nim piąta część ludności Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii. Jest największym ośrodkiem przemysłowym, handlowym i finansowym tego kraju. W towarzystwie mego przyjaciela, rodowitego londyńczyka, który kocha swoje miasto tak, jak my Kochamy nasz Kraków czy Warszawę – rozpoczynam długą spacer po stolicy Anglii. – Musisz zobaczyć Londyn od świtu do późnej nocy, jego blaski i cienie, jego bogactwa i nędzę. Inaczej nie będziesz miał pojęcia o brytyjskim mieście – molochu.

Jak to, więc będziemy przez cały dzień chodzić po mieście? – pytam trochę zanępkajony.

– No, trochę będziemy jeździć autobusami, koleją podziemną, a jak będziesz już bardzo zmęczony, to zawiozę cię do domu taksówką.

Nazajutrz o godzinie 8 rano byliśmy w sercu Londynu, w Hyde Parku. Była niedziela. Na zielonej murawie setki biwakujących londyńczyków, których nie stać na kosztowny weekend poza miastem. Słońce grzeje. Ludziska leżą, baraszkują dzieci. Po asfaltowej wstędze szerokiej jezdnii, w poprzek parku, przesuwają się ostrożnie samochody wszystkich możliwych marek świata. Najnowocześniejsze „Chryslery”, „Studebäckery”, „Fordy”, i „Volkswageny”. A wśród nich przemykają się małe dwuosobowe „Mathisy”, pamiętające 1924 rok, i jakies archaiczne landary zmotoryzowane, które jak w Arce Noego, mieszczą całe rodziny, psy, koty, a nawet klatki z papugami. Wszystko to ciągnie na podmiejski płknik, z fiednego brzegu Tamizy na drugi, do podmiejskich lasów, nad podmiejskie stawy.

W Hyde Parku dwa razy w tygodniu, w sobotę i niedzielę, każdy ma prawo wejść na trybunę (o ile przyniesie ją ze sobą) i rozpocząć przemówienie na dowolny temat, pod warunkiem, że nie będzie mówił o osobie królowej, która jako głowa państwa, nie może być przedmiotem krytyki. W godzinach popołudniowych na olbrzymich przestrzeniach Hyde Parku skupiają się ludzie przy poszczególnych trybunach, z których wygłaszają przemówienia płomienni mówcy. Jednych słucha kilkudziesięciu, innych setki i tysiące. Obok przedstawiciela anarchistycznej organizacji przemawia brodaty seklarz z Walli, głosząc swoją „jedyną słuszną prawdę”. Kilka metrów dalej przedstawiciel partii komunistycznej wzywa do walki z bronią atomową, opada niezależny socjalista nawołuje do demonstracji na rzecz powszechnego pokoju i rozbrojenia, a wytworny b. karmerdyner jednego z magnatów angielskich, publicznie opowiada jakim to tyranem w życiu codziennym jest lord Ch., który głodzi służbę i zalega z wypłatą usług. Wielki transparent nad niewielką trybuną oznajmia, że mówca wnosi publiczny akt oskarżenia przeciw polizei brytyjskiej, pomawiając ją

o finansowy kontakt ze światem przestępczym. Inny znów mówca oskarża ministra rolnictwa o rabunkową gospodarkę. Ludzie słuchają, odchodzą, rzucają mniej lub bardziej dowcipne „zwischenruffy”.

– Tak się odbywa wymiana niezależnych poglądów między Brytyjczykami – zwraca uwagę mój przewodnik. – Hyde Park, który pamięta wielotysięczne zgromadzenia robotnicze, jakie odbywały się tutaj przed laty, dzisiaj jest – w porównaniu z minionym okresem – truplarnią. Dawniej tych przemówień słuchało dziesiątkokrotnie więcej ludzi. Dzisiaj Hyde Park stanowi jeden z dowodów odpolitycznienia społeczeństwa brytyjskiego, które pogrążone w dobrobycie, coraz bardziej oddala się od codziennych problemów, stanowiących linie podziału między klasą posiadającą, a pracującą.

Takie spływające ujęcia układu przeciwstawnych interesów między pracodawcą i pracownikiem, w wyniku którego zanikać ma walka ekonomiczna między burżuazją i klasą robotniczą – wywołała z mojej strony uwagę, gdyby tak było, jak mi mój przewodnik powiada to nie byłoby strajków w Anglii, a przecież nie ma dnia, aby tysiące robotników nie upominało się o wyższe zarobki, a związki zawodowe nie wysuwały uzasadnionych postulatów w dziedzinie płac i warunków pracy. Mój rozmówca nie umiał mi na to odpowiedzieć inaczej, jak milczeniem.

Nieczekiwanie przyłączył się do nas znajomy mego przyjaciela, młody inżynier – Anglik, który włączył się do rozmowy. Inżynier jest liberałem brytyjskim i człowiekiem o szeroko otwartych oczach. Zaczął mówić o stosunkach pracy w Anglii. Nazwał je po prostu niewolniczymi – Pracuję 8 godzin dziennie. Ale mój dojazd do fabryki pochłania 3 godziny dziennie w obydwie strony. Czyli dzień pracy trwa 10 godzin. Sam mieszkam w dzielnicy fabrycznej, i jak ona wygląda? Mój Croydon, to bezdrzewna kraina, pełna okrągłaków zbiorników gazowych, strzeliste zasmolone kominy górują nad hałdami węgla. Smród stłarkowoderu doprowadza do mdłości.

Dawniej w czasach niewolniczych przykuwano się robotnika łańcuchem do taczki. Dzisiaj rolę tego łańcucha spełnia taśma fordowska. Błyskawiczny, monotonny, jednostajny ruch operacyjny dokonany na wyrobie, będącym przedmiotem obróbki – to praca robotnika współczesnego niewolnika.

Nieprawda, że nie ma w Anglii antagonizmów klasowych. Są one. Istnieją i istnieją w różnorodnej formie. Niewątpliwie rozbudowa prawodawstwa pracy uchręściła wyzysk, ale pracodawca, właściciel żyje nadal z nadwartości, wytwarzanej przez robotnika.

Dalej młody inżynier mówił o systemie szkolenia robotników brytyjskich. Szkolenia w zasadzie nie ma. Postulat szkoły zawodowej w godzinach pracy jest szeptany przez pracodawców. Możliwość



awansu w obrębie zakładu produkcyjnego jest niewielka. Współczesna technika wymaga wysokich politechnicznych kwalifikacji. Proces automatyzacji ogranicza rolę człowieka w fabryce. Dzisiejszy robotnik to myślący „robot” – mechanicznie wykonujący określone funkcje.

Zarobki są skromne. Niewykwalifikowany robotnik zarabiał do 10 funtów tygodniowo. Suma ta nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Dlatego też pracują i kobiety. O pracę w Anglii nie jest trudno. Ale chcąc zarobić na skromne utrzymanie trzeba dorabiać w godzinach nadliczbowych, w sobotę i w niedzielę. Wtedy można podnieść zarobek nawet o 50%.

Tego samego dnia miałem okazję rozmawiania z Polakiem, który od prawie 20 lat je gorzki chleb emigranta. Pracuje on w fabryce wyrobów plastikowych. Właściciel fabryki jest również Polakiem. Zatrudnia 200 robotników. Z taniego surowca fabryka produkuje: wazderka, miski, kubki, talerze, filiżanki. Formowanie tych naczyń odbywa się mechanicznie. W tej fabryce zarobki dziesięć lat temu wynosiły 20 funtów tygodniowo. Wynoszą tylko funt dziennie. Mężczyźni są w stanie zarobić do 2 funtów. Większość zatrudnionych to Polacy-emigranci. Jest trochę Węgrów, Jamajczyków, więcej niż trzecia część założy to kolorowi poddani Jej Królewskiej Mości, przybyli do Londynu za chlebem. I dlatego godzą się z konieczności na zatrudnienie w fabryce, która płaci najniższe stawki.

No cóż, ludzie pracują, pracują pilnie i pilną swą pracą pomnażają zyski jednego Polaka, a nie całego zespołu.

O takich wspólnotach narodowych marzył Stefan Żeromski. W jego marzeniach: wyzysk, krzywda, gwałt „brata nad bratem” miały być wygnane ze świata. Ale Anglia ciągle jeszcze żyje w warunkach gospodarki kapitalistycznej, której treścią jest społeczny wyzysk ludzi pracy, ludzi tworzących wszelkie wartości ekonomiczne.

(dalszy ciąg nastąpi)





Dr. Kłopot

Wydano miłośnikami. Władysław Krawczyk, Czarnachowice 82, Władysław Kuzyszyn ze Szczecina 12. Nagrodę pocieszenia otrzymuje: Marian Sołtysik z Rymanowa, Bogusław Parapura z Warszawy, Jadwiga Kuzyszyn ze Szczecina 12. Sylwia Sokołowska z Warszawy 91, Jan Zasadziński z Krakowa, „Słoneczka“ brzmi: „GRUNWALD“.

Władysław Krawczyk, Czarnachowice 82, Władysław Kuzyszyn ze Szczecina 12. Nagrodę pocieszenia otrzymuje: Marian Sołtysik z Rymanowa, Bogusław Parapura z Warszawy, Jadwiga Kuzyszyn ze Szczecina 12. Sylwia Sokołowska z Warszawy 91, Jan Zasadziński z Krakowa, „Słoneczka“ brzmi: „GRUNWALD“.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

ARDZO dawno temu w piaskowej i stoncznej Arabii mieszkał biedny człowiek, który nazywał się Nabek. Bo ractwem i radusiel biednego Nabeka był jego jęwny ulubiony kon. Ale jakież to piękne było zwierzę! Biały jak śnieg, chżyż jak wiatr i rozumny nad podziw. Cała okolica zazdrościła Nabekowi wspaniałego konia. Najbardziej zaś zazdrosny był chżyż do garsz Asana, który za wszelką cenę postanowił kupić wierzchowca Nabeka. — Jesteś biedakiem — mówi. — Po co ci tak wspaniały kon? Gdzie na nim pojedziesz? Twoje jachmanawy nawet do nie-go nie pasują. Sprzedaj mi więc konia. Dam ci za niego dwa-nastę jęczmych wielbłądów, dwa-nastę worków daktyli i szaty kosztowne. Nabek kręcił głową i odpowiadał: — Przyjaciele nie oddaje się za żadne skarby. Nie oddam mego towarzysza za nic. Kogniewalo to chciwego bogacza. Postanowił upragnionego konia zdobyć podstępem od biednego Nabeka... Pewnego dnia Nabek wracając skąds do domu utrzal przy drodze jakiegoś nędzniejszego w lichy, brudny, podarte szaty. Nędzniejszy głosem skarżył się, że osiabił z głodu i z choroby i dalej iść nie może. Nabek miał bardzo dobre serce. Zsiadł więc z konia i rzekł: — Jestem młodszy i silniejszy od ciebie. Siadaj na mego konia. Ja pójdę obok pieszko. Zawiezę cię do namiotu i nakarmię. Wamrocie Twoje siły. Posadził nędzniejszego na koniu, a sam postanowił iść pieszko. Ale gdy tylko nędzniejszy znalazł się na koniu w momencie oka chwycił za uęble i mocno uderzył konicia rozga wyciągnięta z jachmanaw. Uderzony kon zariął i pomknął przed siebie, a do uszu osiubiałego Nabeka doleciały słowa podstępniego Asana: — Poznaj się ze swoim koniem... Już ci go nie oddam! Zrozpaczony Nabek nie mogąc konie Asana, krzychał: —

SZLACHTNY NABEK

BÓG JEST DOSKONAŁY

WIDZIAŁEŚ tyle razy słońce. Po czym poznajesz jego dobroczynne działanie? Po niezliczonych promieniach, które wychodzą z niego i które przynoszą ziemi tyle błogosławieństwa.

Jeszcze więcej niż słońce promieni ma Pan Bóg przymiotników, zwanych doskonałościami Boga. Przez nie lepiej poznamy, jaki jest Pan Bóg. A więc P. Bóg jest: wieczny, niezmienny, wszędzie obecny, wszystko wiedzący, wszechmogący itp. W wyjaśnię ci pokrótce co to znaczy:

Pan Bóg jest wieczny. Roślina, zwierzę raz stworzone przez Boga żyje 10, 20, 100, 1000 lat czy nawet więcej, ale przychodzi wreszcie czas, że się starzaje, niszczy, gnije, ginie.

Z człowiekiem jest już inaczej Człowiek mając duszę nieśmiertelną zawsze żyć będzie, umrze tylko ciało a nie dusza. Pan Bóg jednak nie miał początku i nie będzie miał końca. On od nikogo nie pochodzi. Gdyby Bóg pochodził od kogoś, nie byłby Bogiem. Bogiem byłby ten, kto dał początek, życie „naszemu“ Bogu.

Pan Bóg jest niezmienny. Wszystko co istnieje na świecie, a więc i człowiek, zmienia się: rodzi się, rośnie, jest młode, dojrzewa, starzeje się, umiera. U Boga takie zmiany nie zachodzą, bo zmienia się tylko to, co jest niedoskonałe Bóg jest wiecznie młody, mądry, silny i dobry dla ludzi. „Bo ja Pan — mówi Bóg — i nie odmieniam się“ (Mal 3, 6).

Pan Bóg jest wszędzie obecny i wszystko wiedzący. Bóg jak słońce dobroczynne swymi promieniami wszędzie sięga, ogrzewa i oświeca: lądy, góry, doliny, morza. Bóg jest wszędzie, nad wszystkimi stworzeniami rozciąga swoją opiekę, na wszystko patrzy i swym rozumem wszystko przenika. Przed Nim nikt i nigdzie się nie ukryje.

Pan Bóg jest wszechmogący, to znaczy, że wszystko może uczynić, co tylko zechce. Z niczego stworzył cały świat Prorok Dawid mówi: „wszystko, co jeno chciał, uczynił Pan Bóg na niebie, na ziemi, w morzu i we wszystkich przepaściach“ (Ps. 134, 6).

Wszchemoc Boża objawia się także w cudach, które Pan Bóg czyni sam lub za przyczyną świętych.

Dzieci piszą

HENRYK OZGIEWICZ ze Słupska uczeń kl. XI pisze: „Droga Redakcjo! Słuchając radia, różnych przemówień wielkich polityków, socjologów czy teologów lub czytając prasę często słyszę nawoływania, aby ludzie żyli i posługiwali się prawdą. Proszę więc o laskawą odpowiedź, co to jest prawda?“

— Klasyczna odpowiedź na to pytanie głosi, że prawda polega na zgodności myśli z rzeczywistością.

„Ze jakieś twierdzenie jest zgodne z rzeczywistością — to znaczy — że jest tak właśnie, jak to twierdzenie głosi. Np. myśl, twierdzenie, że ziemia jest okrągła jest zgodne z rzeczywistością, ponieważ ziemia rzeczywiście jest okrągła. Twierdzenie, że słońce jest większe od ziemi jest zgodne z rzeczywistością, ponieważ słońce istotnie jest większe od ziemi itd. To samo odnosi się do wszystkich dziedzin ludzkiego życia.

JANINA SUHAK, pow. Szczecin pisze: „Kościół uczy, że do wszystkiego człowiekowi potrzebna jest łaska Boża A przecież prawda jest, że jeżeli człowiek sam czegoś nie zrobi, to mu z n e b a nie spadnie. Jak zatem mam rozumieć naukę Kościoła o potrzebie łaski...?“

Wytłumaczę Ci to przykładowo. Dziecko przychodzi do ojca z prośbą, by mu pomógł napisać list do chorej mamusi, która leży w szpitalu. Dziecko nie umie pisać. Ojciec każe dziecku ująć pióro, potem bierze je na kolana, ujmując jego małą rączkę i prowadzi piórem po papierze. W ten sposób złączonymi siłami piszą list. Każda litera jest dziełem ojca, bez którego list nie doszedłby do skutku, jest również dziełem dziecka, bez którego list nie byłby napisany: działają tu dwie siły, ale jedno powstaje dzieło. Tak samo jest z czynami człowieka, wykonanymi z pomocą łaski Bożej.

Prawidłowe rozwiązanie rozrywki umysłowej z 13 numeru „Słoneczka“ brzmi: „GRUNWALD“.

Nagrodę drogą losowania otrzymują: Sylwia Sokołowska z Warszawy 91, Jan Zasadziński z Krakowa, Marian Sołtysik z Rymanowa, Bogusław Parapura z Warszawy, Jadwiga Kuzyszyn ze Szczecina 12. Nagrodę pocieszenia otrzymuje: Władysław Krawczyk, Czarnachowice 82,

NYBORG 1960



Hotel „Nyborg Strand”, w którym odbywała się konferencja Kościołów europejskich

Z WARSZAWY do Kopenhagi leci się samolotem Polskich Linii Lotniczych dziewięć kwadransów. Przy sprzyjającej pogodzie lądowanie odbyło się przyjemnie i siedmioosobowa polska delegacja na Konferencję Kościołów Europejskich znalazła się na ziemi duńskiej. Nazajutrz, tj. 3 października udaliśmy się do Nyborga, tu bowiem miały toczyć się obrady.

Nyborg, miasteczko niewielkie, ok. 30 tys. mieszkańców, ma trzy osobliwości, którymi się chlubi: zamek królów duńskich pochodzący z 1170 r. wzniesiony przez Waldemara Wielkiego, kościół Królowej Małgorzaty z 1388 r. i olbrzymi hotel, położony nad brzegiem morza. W tym właśnie hotelu, „Nyborg-Strand” zamieszkało ponad 130 uczestników na konferencję przybyłych tu z 26 państw Europy. W skład delegacji polskiej weszli: z Kościoła Polsko-Katolickiego J. E. Ks. Bp Dr M. Rode i Ks. dr A. Naumczyk; z Kościoła Prawosławnego J. E. Ks. Bp Doroszewicz i Ks. prob. Gromadzki; z Kościoła Ewangelickiego J. E. Ks. Bp Dr A. Wantuła i Ks. Dr W. Gastpary oraz z Kościoła Ewang. Reformowanego Superintendent Ks. J. Niewieczermal.

Główny temat obrad brzmiał: rola kościołów w zmieniającym się świecie. Temu tematowi podporządkowane zostały trzy główne referaty, wszyst-

kie przemówienia, prace komisji, dyskusje i kulturalowe rozmowy uczestników nad znalezieniem odpowiednich środków zaradczych w stosunku do szerzącej się licyzacji życia współczesnego człowieka. Indyferentyzmu religijnego oraz nad określeniem właściwej roli Kościoła w dobie dzisiejszej. Głosy i propozycje były różne, od krańcowo optymistycznych aż do skrajnie pesymistycznych. Przez długi czas trudno było znaleźć właściwy punkt wyjściowy zagadnienia.

Nie dziwnego, przecie! przy stole dyskusyjnym zasiadli przedstawiciele Kościołów wschodnich, starokatolickich i ewangelickich różnych odcieni, stąd było do przewidzenia, że ani mistycyzm właściwy wschodowi, ani zachodni racjonalizm nie zdołają praw wyłączności. Na szczęście Kościoły Europy Zachodniej: pragną mistyki i bogatej liturgii a Kościół Wschodni widzi konieczność praktycznego, wynikającego nie tyle z uczucia i tradycji lecz także z przesłanek rozumowych powiązania się z szerokim ogółem wierzących. Stąd zgodzono się przyjąć pogląd następujący: treść posłannictwa Kościoła Jezusa Chrystusa zawarta jest w Piśmie Świętym, misję Kościoła określił sam jego Założyciel. Kościół jest w posiadaniu Prawdy Bożej – jedynie metody pracy Kościoła winny być unowocześnione. To co było dobre w dobie Augustyna czy Hieronima nie musi być najlepsze dziś. Świat się zmienił i zmienił się człowiek: nowe formy ustrojów społecznych, nowy porządek polityczny i gospodarczy, nowe osiągnięcia techniczne, nowe i odmiennymi niż dawniej kategoriami myśli człowiek współczesny. Stąd potrzeba a nawet konieczność odpowiedniej zmiany i wypracowania takich metod duszpasterskich, które pozwoliłyby bliżej i żywiej związać człowieka XX wieku ze społecznością kościelną. Aby odwieczna treść Bożego Objawienia byłaby równocześnie i postępowa, i nowoczesna. Żadna religia, a tym bardziej Kościół Jezusa Chrystusa nie może tkwić w skostniałych, niezręcznych formach w przeciwnym bowiem razie straci kontakt z rzeczywistością, z otaczającym światem. Chrystus nie zostawił swej nauki Kościołowi w tym celu, aby Kościół przy jej pomocy izolował ludzi od bieżącego życia – przeciwnie: Założyciel Kościoła chciał aby religia Jego, aby Jego Kościół pomagał ludziom żyć, pomagał rozwiązywać piętrzące się na drodze życia trudności, aby był motorem ludzkiego działania a nie hamulcem słusznych poczynań. Prawda Boża jest wieczna – ta się nie zmienia i nie zmieni. Zmienić się mogą tylko i wyłącznie sposoby, metody głó-

szena tej prawdy. Kościoły nie zawsze i nie we wszystkich krajach realizują właściwie swe posłannictwo. W tym tkwi przyczyna, że wielu ludzi obojętnie na sprawy religijne, nie odczuwa potrzeby uczestniczenia do świątyń, przestaje rozumieć rolę Kościoła w dzisiejszym świecie.

Jest bezsporna prawda, że wszystkie dziedziny życia obsadzone są – jeżeli się tak wyrazić wolno – przez państwo. Gdzie jest wobec tego miejsce Kościoła? Czy w ogóle Kościół ma jeszcze jakąś misję praktyczną w dzisiejszym świecie do spełnienia?

Tak! Dziedzina ta jest moralnie urabianie społeczeństwa, wychowywanie i kształcenie odpowiedniego typu chrześcijanina, który nie tylko wierzy, ale wg wiary swej żyje. Posłannictwo Kościoła do dzisiejszego człowieka polega na przekonaniu go o konieczności dawania otoczeniu dobrze przemyślanego i właściwego postawa wobec pracy, zagadnień społecznych, kulturalnych, politycznych, wobec obowiązków rodzinnych i obywatelskich. Jednym słowem, wobec wszystkich przejawów współczesnego życia – życia w stylu XX wieku co do postępu i życia w stylu ewangelii, co do norm moralnych i etycznych.

Ks. A. N.

Przedstawiciele Kościoła Wschodniego. Od lewej: delegat Arcybiskupa Makariasa z Cypru, Archimandryta Konstanty Iefkosiatis, Biskup Jan Wentland, przedstawiciel Patriarchy moskiewskiego i Archimandryta Kajdik Głotorkian, delegat Kościoła ormiańskiego



Kościół Polsko-Katolicki reprezentowali J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode i Ks. Dr Antoni Naumczyk



Widok na salę obrad. Od lewej: ks. dr W. Gastpary, ks. dr A. Naumczyk, ks. Biskup Dr M. Rode

Prezydium konferencji: Ks. Biskup Dr Lije – Kościół Ewangelicko-augsburski w Niemczech, Dr E. Emmen – Kościół Reformowany – Holandia, Arcybiskup Dr J. Klwit – Kościół Ewangelicki, Estonia





INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 1960-61 w WSD i ChAT

„Zbuduję Kościoł mój“ powiedział Jezus przed dwudziestoma wiekami. Zbudował swój Kościół aby na ziemi prowadzić dzieło, które się zaczęło na Golgocie.

I odąd aż po dzień dzisiejszy powołuje się do wiary i nadziei. Naznacza je charyzmatem swej łaski, aby wśród grzesznego świata miłość głosili, wziętym nieśli światło i nadzieję.

Człowiek współczesny, sceptyczny i zawiadziony potrzebuje mądrych i świętych kapłanów. Potrzebuje nie słów, nie sloganów ale czynów szlachetnych i ży-

cia w wierze, codziennego świadectwa, że Jezus żyje wśród nas.

Kapłani i wierni naszego Kościoła winni pamiętać w modlitwie i Bogu prosić, aby nam dał kapłanów szlachetnych, apostołów żarliwych, zdolnych do wyrzeczeń, aby słowa Boga głosili i potwierdzali to własnym życiem. Dlatego uroczystość Inauguracji Roku Akademickiego to nie uroczystość Seminarium Duchownego czy Akademii — to uroczystość Kościoła naszego, któremu Bóg zlecił wśród narodu polskiego misję odrodzenia go i zbawienia.

W dniu 16 października br. odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym Kościoła Polsko-Katolickiego oraz inauguracja roku akademickiego dla studentów Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Wyższe Seminarium Duchowne rozpoczyna w br. akad. drugi rok swej pracy. Kształci ono przyszłych duchownych naszego Kościoła. Studia w WSD trwają 4 lata.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie powstała w październiku 1954 r. Jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, w której kształcą się studenci różnych wyznań chrześcijańskich.

Na uczelni zorganizowane są 3 sekcje: Ewangelicka, Starokatolicka i Prawosławna. Studia w ChAT trwają 4 lata. Po złożeniu końcowych egzaminów, po napisaniu pracy, student może się ubiegać o stopień magistra teologii. ChAT ma również prawo przyznawania wszystkich istniejących stopni naukowych. Rektorem Akademii jest ks. prof. dr Wiktor Niemczyk, prorektorem ks. prof. dr Karol Wolfram, kierownikiem Sekcji Starokatolickiej (na której właśnie kształcą się klerycy Kościoła Polsko-Katolickiego) jest Ks. Bp. prof. dr Maksymilian Rode.

Na sekcji starokatolickiej jest katedra teologii praktycznej z zakładami: bibliistyki, dogmatyki, filozofii, teologii fundamentalnej, teologii moralnej, teologii praktycznej. Studenci Sekcji Starokatolickiej uczęszczają na wykłady historii, religii, historii filozofii, traktatów filozoficznych, współczesnych zagadnień społeczno-filozoficznych, języków nowożytnych i łaciny greckiego, hebrajskiego. Wykłady dla sekcji prowadzą: Ks. Bp. Dr Rode, ks. dr A. Naumczyk, ks. mgr E. Balakier, ks. mgr J. Maluszyński.

Uroczystość inauguracji roku akademickiego rozpoczęła Msza św. pontyfikalna, która w kościele prokatedralnym (przy ul. Szwoleżerów) odprawił Dostojny Celebrans — J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode. Dostojnemu Celebransowi asystował jako archidiacon ks. mgr J. Gabrysz — rektor WSD oraz asysta wyższa (diakon: E. Elerowski, subdiakon H. Młynarczyk i ceremoniarz: A. Bródka) i niższa złożona ze studentów ChAT i WSD. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. doc. dr Antoni Naumczyk — wicerektor WSD.

— Wezwał was drodzy bracia alumnii Chrystus Pan — mówił kaznodzieja — usłyszeliście to wezwanie: „Pójdź za mną“ i oto dzisiaj realizujecie swoje powołanie. Słowa te zapadały głęboko do serc alumnów. Jezus obdarzył ich wielką łaską, powołując do stanu kapłańskiego. Przed niejednym z nich zamknęły się drzwi domu rodzicielskiego, serca ziemskich rodziców, bo wielu jeszcze nas nie rozumie. Ale Ojciec Niebieski, nasza najlepsza Matka Maryja nie odepchnie ich od siebie, przeciwnie, przyciemnie.

Po wysłuchaniu Mszy św. w budynku seminaryjnym zebrał się zaproszeni goście, przełożeni i alumnii. Drugą część uroczystości rozpoczęło odpiewanie „Bogurodzicy“, po czym rektor WSD powitał Biskupa Ordynariusza, naczelnika Urzędu ds. Wyznań przy Radzie Ministrów p. Wołowicza, przedstawicieli bratnich Kościołów, Senat ChAT z J. M. Ks. rektorem prof. dr W. Niemczykiem, gości, studentów i alumnów.

Wykład inauguracyjny wygłosił ks. prof. J. Maluszyński na temat: „Pojęcie i badanie osobowości w psychologii współczesnej“. Potem odbyło się ślubowanie i immatrykulacja nowych studentów. Na zakończenie przemówił J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr M. Rode. W przemówieniu swoim przedstawił czegę domaga się Kościół od alumnów.

Uroczystość zakończona hymnem studentekim „Gaudeamus agitur“.



Kazanie do alumnów wygłosił ks. doc. Antoni Naumczyk.

FOT. JANUSZ KRECZNAŃSKI



W ozasie

W prezydii S. Włodar WSD mgr Niemczyk, J. E. K.



W audytorium sali przedk.



Ks. rektor J. Gabryśz przyjmuje ślubowanie alumnów.

Po uroczystości kościelnej wspólne zdjęcie.



stej Sumy do Komunii św. przystąpili profesorowie, przełożeni oraz alumni.



Pod koniec uroczystości przemówił J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maximilian Rode.

lewej ku prawej siedzą: ks. mgr doc dr A. Naumczyk, ks. rektor Gabryśz, ks. rektor CHAT prof dr W. Ks. Bp Ordynariusz Dr M. Rode, J. Pekała, ks. mgr E. Batakier.



zaproszeni goście, członkowie Kurii, władzy kościelnej, alumnów.



OD SMOLEWA DO WIĘZIENIA NIEDALEKO

MAJ się rozkwiecił i rozslonecznił, a wiosna w całej krasie rozgościła się na ziemi.

Po kilku dniach pobytu w Łomży wracałem do Smolewa. Prywatny autobus włąkł się powoli i przybył do Czyżewa z kilkunastuminutowym opóźnieniem. Jak zwykle zatrzymał się na rynku w ustalonym miejscu.

Był to piątek, dzień targowy. Na obszer-nym dość placu stały stragany, furmanki i słychać było gwar ludzki. Kiedy wysiadłem z autobusu, by wsiąść do czekającej na mnie opodal bryczki, rozległy się jakieś wrogie okrzyki. W pobliżu stało kilkunastu młodych ludzi ubranych w jasnoniebieskie koszulki ONR-u.

„Precz z żydokomuną!“ — ktoś krzyknął z tłumu. „Precz, precz!“ — wznęły się okrzyki. Koło mojej głowy przeleciał kamień i upadł na bruk z loskotem.

W tej chwili przede mną wyrósł Bolesław Sutkowski, działacz ludowy, który często Smolewo odwiedzał.

— Księżu, chronić się — krzyknął i wskazał o 50 m odległe sklepiki.

Zawróciłem we wskazanym kierunku przyspieszając kroku, a on siedł za mną.

Okrzyki stawały się głośniejsze, a kamienie gwizdały koło głowy i spadały blisko, bliźniutko.

Kamień uderzył mnie w kostkę, a ból był tak piekący, że pociemniało mi w oczach i mimo woli płynęły łzy. Nie było czasu się rozczulać ani medytować. Ratawać głowę — oto był problem. Działał instynkt samozachowawczy. Resztkami sił po drewnianych schodach wpadłem do jakiegoś sklepiku. Po-dążał za mną Sutkowski. Wszedł już na schody i miał próg przekroczyć, wtem zachwiał się i upadł. Drzwi były otwarte. Wy-chyliłem się nieco i wciągnąłem go do wnętrza. Głowę miał z tyłu rozbitą i broczył obficie krwią.

Żyd, właściciel sklepiku, stojący za bufe-tem i kilka osób, klientów, byli zaskoczeni i zdezorientowani. Nie mogli zrozumieć w pierwszej chwili, co ma wspólnego ksiądz w sutannie chroniący się do żydowskiego sklepu i zakrwawiony człowiek, którego zna-li. Wrogie głosy dolatywały z zewnątrz.

Widok zranionego Sutkowskiego poruszył obecnych. Kilka osób wyszło, a wkrótce przy-byla policja.

Po powierzchownych oględzinach wezwa-no lekarza, a ten z kolei zarządził przewie-zienie do szpitala. Rozstałem się z p. Sut-kowskim, który uśmiechał się do mnie, cho-ciaż był na pół przytomny.

Zostałem sam w sklepiku ze starym Żydem i chyba z jego synkiem. Dość duży ch opa-ł z ryżymi pejskami przyglądał mi się uważ-nie i dłużej w nosie. Pierwszy raz chyba widział księdza w „interesie” ojca.

— Mój Boże, myślałem, w jakim kraju przyszło mi żyć. Przecież to dżungla. Palila mnie sutanna moja katolicka i wstyd mnie palił za braci moich.

Siedziałem skulony na jakimś taborecie, który mi podał mój przypadkowy gospodarz, i drżałem każdym fibrem ciała.

— Otworzą się drzwi za chwilę — myśla-łem. Wejdą ci w błękitnych koszulach i w imię Boga i Ojczyzny rozbiją mi głowę i odejdą bezkarnie. Później policja „wdroży energiczne śledztwo”, a potem umorzy, bo „sprawców nie ujawniono”.

Każda minuta wydawała się wiekiem. Co za dziwne uczucie, być samemu otoczonym nienawistnym tłumem, wrogością, gdy nie ma jednej życzliwej duszy, do której można odezwać się, zwierzyć.

— Czy pan ksiądz słyszał, co było w zeszły czwartek w Wysokiem Mazowieckiem? — py-tał mnie mój gospodarz. Tam był wielki pogrom Żydów i tam ich kilku zabili.

Wechodzili od czasu do czasu ludzie coś ku-pować. Oglądali, szeptali i wychodzili. Klien-

tów było niewiele, bo co jakiś czas sklepy ży-dowskie były pikietowane.

Godzina, może więcej upłynęło, a sytuacja wciąż była beznadziejna. Rynek powoli opu-stoszał. Gdzie niedzie tylko stały grupki ludzi i kilkanaście furmanek. Wtem drzwi się otwo-rzyły i weszło kilkanaście osób.

— Boże, co za szczęście — krzyknąłem z radości. Byli to nasi smolewiacy.

Przybyli na targ dzisiaj i niedawno się do-wiedzieli, że księdza raniono i z tego sklepu zabrano do szpitala. Przyszli się tutaj do-wiedzieć szczegółów.

Radość obopólna była wielka. Widzieli, że żyję, że uśmiecham się do nich, a ja w dzia-łem, że nie jestem samotny. Starsi, niektórzy podkręcali węża, ale oczy mieli wilgotne.

— Ot, czasy nastaly, proszę księdza — mó-wił jeden z nich — że splunąć się nie chce. Żeby człowiek na człowieka napadał i mor-dował za to, że się modli po polsku.

No, ale cóż ksiądz proboszcz w Czyżewie całe kazanie w niedzielę nam poświęcił. A skutki widoczne. Bronią ojczyzny i wiary. W ogólnym zamieszaniu nie zauważyłem, że kilku z nich wychodziło i wracało z powro-tem.

— Jak się dostać do Smolewa — to jest problem — mówiłem. Nie wiem, czy tam konie jeszcze czekają.

— Na pewno czekają. Idziemy do bryczki. Ksiądz usiadł, a my mamy trzy furmanki i też pojedziemy za księdzem. Podziękowałem gospodarzowi za przyjemną gościnność i szliśmy powoli w kierunku bryczki.

Noga mnie bolała, utykałem z lekka, lecz się nie skarżyłem. Serce mi bilo żywiej.

— Niech się któryś zbliży — mówił mój sąsiad — to jak go zdziele, to go rodzona matka na sądzie Boskim nie pozna. Wszyst-ko to ta zatabaczona szlachta — proszę księ-dza. Pokazał mi przy tym kawał drązka, któ-ry ukrył pod płaszczem. Doszliśmy do brycz-ki. Bułanki stały z opuszczonymi głowami jakby zawstyżone. Woźnica Ignacy był błądy, świeciły mu się wystraszone oczy i ja-kając się zaczął opowiadać.

— Przyszło czterech — proszę księdza — mówił — takich, w kolorowych koszulkach. Dwoch mnie wzięło na stronę, trzymali za ręce, a jeden obcinał nożycami koniom ogo-ny i grzywę. Powiedzieli mi później, że je-żeli jeszcze raz przyjadę po tego niby księ-dza, to mi głowę utną, a sprawiedliwość to znajdę w niebie.

Usadwiłem się wygodnie na bryczce. Przy-mnie usiadł jeden ze smolewiaków i ruszyli-my z miejsca. Konie głodne i wystraszone rwały rąco do domu. Mijałymi po drodze pieszych i furmanki zapełnione ludźmi, któ-ry nas sobie pokazywali.

— Jest jeszcze jedna wiadomość — mówił mój sąsiad — ale nie chcę już księdza mar-twić, niech się ksiądz dowie na miejscu.

— Niech pan mówi, mnie już jest wszyst-ko jedno... gorzej czy lepiej. Bogu dziękuję, że żyję i że będę mógł dzisiaj zobaczyć się z wami i odprawić majowe nabożeństwo.

— Nabożeństwo majowe to tam może ksiądz odprawić — mówił, ale co będzie póź-niej, to ja już nie wiem. Jak mam już mó-wić, to powiem — ciągnął. A to proszę księ-dza, przyjechali wczoraj z powiatu i opie-czutowali naszą kaplicę. Wszystko, całe prawie mieszkanie. Zostawili tylko jeden pokój panu Konarzewskiemu i kuchnię. Księdza pokój i szaty też opieczętowano. Na-pisali, że sufit jest słaby, grozi zawaleniem i zbieranie się w tym domu zagraża życiu. Wiedziałem oczywiście jakiemu to życiu za-graża. Westchnąłem głęboko i szeptałem w kółko: „W Tobie Panie, nadzieję położył, niech nie będę zawstydzony na wieki”!

Kiedy dojechałem do Smolewa, byłem już duchowo uspokojony. Konie zatrzymały się przed gankiem, a w drzwiach ukazał się pan Konarzewski. Zaraz wzrok jego na koniach się zatrzymał. Witął się ze mną serdecznie, a Ignacego zaczął wymyślać.

— Panie prezesie — mówiłem — sprawa nie była łatwa. Konie ogonów i grzyw nie mają, to prawda, ale my mamy całe głó-wy i za to dziękujemy Bogu. Pan Bolesław Sutkowski leży w szpitalu. I tu opowiedzia-łem całą dzisiejszą historię.

Czerwielił się pan Konarzewski w trakcie mej opowieści, oddychał szybciej, a potem: — Ot, ludzie, psiamać — zakończył.

Po krótkim odpoczynku, po bogatym w przeżyciu dniu posłałem Julkę do wsi, aby zaprosiła chłopców i dziewczęta. Przyszli nie-długo ochocko i gromadnie.

Po paru godzinach obok domu na tle roz-kwieconego bzu, pod dużą akacją zbudowa-liśmy ołtarz. Zrobiliśmy nawet daszek, aby deszcz nie zaciekał na obrus.

Martwił się pan Konarzewski, że szaty zostały zapieczętowane. Rozwiązałem szybko ten problem. Przeciąłem szczyrykiem sznu-rek, na którym widniała pieczęć. Drzwi otwo-rzyłem, zabrałem wszystkie szaty i liturgicz-ne sprzęty, a potem drzwi zamknąłem, związałem sznurek nie naruszając pieczęci.

A kiedy przyszła godzina dziewiąta, po wieczornym obrządku więś zebrała się cała i płynęła litania na melodię wileńską, a po-tem mnie i sercu bliskie „Pod Twoją obronę...” Mówiłem kazanie o Teju, co światu Zbawicie-la dała i o największym dogmacie chrześci-jaństwa — dogmacie miłości.

A kiedy podniosłem rękę, kto był blisko, mógł zauważyć plamy na sutannie świeżej jeszcze, ledwie skrzepłej krwi.

Mówiliśmy później „zdrowaśki” na intencję tego, który został w szpitalu. Byliśmy sobie bliscy, złączeni miłością i wiarą.

DOKOŃCZENIE NASTĄPI



OCHRONA PRZYRODY

Ochrona przyrody skierowana jest przeciwko rabunkowej gospodarce naturalnych bogactw kraju. Przedmiotem ochrony są zwierzęta, rośliny, wody, skały, jaskinie, lasy, torfowiska, krajobrazy, rezerваты.

Od początku naszej ery z powierzchni ziemi zniknęło ponad 100 gatunków ssaków. Ochronę zwierząt realizuje się przez poddawanie niektórych gatunków całkowitej ochronie lub przez wyłączenie pewnych terenów, na których znajdują się te zwierzęta spod eksploatacji.

Poza chronionymi lasami, łąkami ochronie podlegają niektóre indywidualne drzewa, np. 1000-letni cis w Harbutowicach, dąb „Bartek”, dąb „Jagielloński”. Pod szczególną ochroną znajduje się roślina różanecznik żółty.

Obiekty przyrody nieożywionej znajdujące się pod ochroną to: „Diabelski Kamień” w Borach Tucholskich, jaskinie i grotty w Ojcowie i „Grotta Kryształowa” w kopalni soli w Wieliczce.

W Polsce znajduje się 7 parków narodowych:

1. Tatrzański — pow. 21 400 ha
2. Świętokrzyski — pow. 5 975 ha
3. Białowiecki — pow. 5 029 ha
4. Wielkopolski — pow. 4 698 ha
5. Pieniński — pow. 2 232 ha
6. Babiogórski — pow. 5 975 ha
7. Ojcowski — pow. 1 440 ha

CIECHOCINEK



CHÓW KACZEK

Przy przeprowadzaniu lęgów kaczek należy pamiętać o paru typowych wadliwościach kaczycich jaj. Mają one porowatą skorupkę, na skutek czego szybko wysychają, co z kolei prowadzi do osłabienia zarodka. Zarodek jest delikatny, wrażliwy na wstrząsy. Wyniki lęgu mogą być słabe, zwłaszcza gdy jaja kaczki przewożymy i narażamy na wstrząsy.

Najbardziej racjonalny chów kaczek jest przy stawach, gdzie kaczki mają naturalne dla płacwa wodnego warunki.

Najbardziej wartościową rasą kaczek to pekiny (rasa mięsna). Są to kaczki duże i ciężkie o ładnej wzniesionej budowie, krótkich nogach i silnie rozwiniętej partii brzusznej. Żywnienie kaczek nie następuje wielkich trudności. Jako wszystkożerne wymagają pożywienia urozmaiconego. Ma-



Kaczka Pekin

łym kaczkom dajemy twaróg, moczone płatki owsiane, moczoną bulwę, sruły zbożowe, parowane ziemniaki, siekaną zieloninę. Wszystkie jednak pasze należy dawać w postaci wilgotnej papki lub suche, ale nigdy w formie płynnych polewek. Kaczki muszą mieć do dyspozycji wodę do picia. Wodę dla kaczek należy zabezpieczyć tak, aby kaczki nie wchodziły do niej i nie zanieczyszczały. Woda do kąpieli dla kaczek nie jest konieczna.

CZYSZCZENIE FUTER

Futra o długim, błyszczącym włosie czyści się ziarnem orzechów włoskich. Wyluskane i stłuczone w moździerzu zawija się w kilkakrotnie zwilżoną gazę i raz koło razu czyści futro — za włosiem, nie pod włos.

Inne futra ciemne czyści się ogrzаныmi otrębami pszennymi lub żytnimi (nie przypalić!), które wciera się w rozłożone na stole futro. Następnie czyszczone futro należy dokładnie wytrzeć i wyszczołkować czystą szczotką. Dobrze jest przed szczotkowa-

niem odkurzyć je przy pomocy odkurzacza. Tluste plamy na ciemnych futrach usuwamy benzyną. Czyścimy je przy pomocy tamponiku z waty zwilżonego benzyną.

Białe futra czyścimy wodą, do której dodajemy na każdy liter łyżkę 3% wody utlenionej. Po wyschnięciu pocieramy futro mąką kartoflaną i dokładnie wytrzeć. Wymaga to jednak dużej wprawy i szybkości w wykonywaniu. W przeciwnym razie powstaną się żółte zacieki-plamy.

WIADOMOŚCI KULINARNE

Kasze na sypko z oddzielającymi się ziarenkami ugotujemy przestrzegając następujących zasad: na szklankę kaszy bierzemy 2 szklanki wody. Wodę gotujemy z pół łyżką tłuszczu — smalcu, masła, margaryny, lub słoniny. Na wrzącą wodę sypujemy kaszę, mieszając cały czas łyżką. Gotujemy na małym ogniu dopóki woda całkowicie nie wsiąknie w kaszę. Wtedy mieszamy do dna, przykrywamy pokrywką i wstawiamy do wypieczenia na sypko — do nagranego piecyka.

Jeśli chcemy mieć kaszę kleistą — zalewamy suche ziarna zimną wodą i nie dodając wcale tłuszczu stawiamy na małym ogniu. Do zagotowania trzymamy pod przykrywką, często mieszając.

Zurek — z żytniej mąki będzie miał w gotowaniu przyjemny smak, jeśli do zakwaszenia dodamy cebulę i ząbek czosnku. Na 4 łyżki mąki żytniej i dwie szklanki letniej wody bierzemy jedną niewielką cebulę i większy ząbek czosnku, z których zdejmujemy wierzchnie łuski. Po dwóch dniach zurek gotowy jest do użycia.

Jaja — na zimę przechowują się wspartane 4-5 miesięcy w piasku, trocinach lub otrębach. Przygotowujemy naczynia gliniane na mniej więcej 25 jaj każde i układamy w nie warstwami jajka „prosto od kury”, a w każdym rusie idealnie świeże, kładąc węższym końcem do dołu, tak by się wzajemnie nie dotykały. Każdą warstwę dokładnie przesypujemy wysuszonymi idealnie w gorącym piecyku piaskiem suchym, miałkami trocinami lub otrębami.

Cytryny — przechowamy przez kilka miesięcy w zupełnie świeżym stanie, jeśli każdą z nich posmarujemy dokładnie surowym białkiem i zawiniemy w pergamin. Trzymać w suchym, chłodnym miejscu.

Ser żółty — pokrojony w plasterki nie zsychnie jeśli złożymy kawałki — jeden na drugi i owiniemy w płatek płótna zmoczony w słonej wodzie.

Tłuszcz — nie przyska na patelni, gdy wraz z nim położymy na nią kawałeczki chleba lub nasypimy odrobinę soli.

LEGUMINA CYTRYNOWA:

1 cytryna, 12 dkg cukru pudru, 4 jajka, 12 szklanki bułki tartej.

Ugotować w małej ilości wody cytrynę. Gdy już będzie miękka, że można ją rozkroić, wybrać ziarenka i przetrzeć przez sitko. Przetartą masę ucierać z 4 żółtkami i cukrem w misce porcelanowej. Na koniec dodać ubitą na sztywno pianę z 4 białek i 12 szklanki przesianej tartej bułki. Wymieszać lekko i wyłożyć do formy wysmarowanej masłem. Piec w piecu około trzech kwadransów.

Kozuchy — na sosach i gęstych zupach nie będą się tworzyły, gdy powierzchnię gorącego sosu lub zupy podłagniemy kawałkiem twardego masła.

Pęknięte jajka — nie wypływają w trakcie gotowania, jeśli gotuje się je w podsólonej wodzie.

Mrożone ryby — tracą niemiły smak, jeśli odmrażamy je w zimnej wodzie z dodatkiem soli i octu (7 g soli i 1 łyżeczka od herbaty octu na każdy liter wody).

J. K.

Jeżeli tak będziemy dbać o świnki to na pewno zadowoleni będziemy z wyników hodowli. Zdjęcie z farmy amerykańskiej



Z MYŚLĄ O ZIMIE

Najwyższy już czas, by pomyśleć o sprawdzeniu pieców, okitowaniu szyb okiennych i przygotowaniu piwnicy na przetwory, jarzyny, ziemniaki i węgiel.

OCZYSZCZENIE PIECA

Wyjmujemy bardzo dokładnie popiół i sadze. Aby kurz nie unosił się w powietrze — wiadro do którego je przekładamy, przykrywamy wilgotną ściereką. Następnie sprawdzamy szczelność drzwiczek. Zniszczone, popękane i powyginane zmieniamy na nowe. Szpary wokół drzwiczek lepimy gliną, którą ugniatamy z wodą i z utłuczoną na proszek cegłą. W ten sposób uszczelniamy wszelkie pęknięcia w paleńniku. Po zakończeniu uszczelniania zostawiamy drzwiczki na parę godzin otwarte, aż do zupełnego wyschnięcia gliny. Następnie przepalamy kilkakrotnie w piecu, kładąc jednak za każdym razem niewielkie ilości opału.

KITOWANIE SZYB

Do kitowania szyb okiennych najwygodniej jest zdjąć okna z zawiasów i

rozłożyć je na stole. Ostрым kuchennym nożykiem usuwamy najpierw pozostałości starego kitu. Uzupełniamy ewentualnie braki w gwoździkach przytrzymujących szybę. Świeży kit urabiamy dokładnie w palcach, a gdy już mięknie formujemy z niego waleczki grubości palca. Nakładamy je w miejsca starego kitu. Waleczek trzymamy w lewej dłoni — w prawej ostry gładki nóż, końcem której przyciskamy raz koło razu nakładany waleczek kitu, posuwając się od prawej strony do lewej. Gdy zakłujemy już jeden bok szyby okiennej — jedynym posunięciem ostrego noża, położonego „na płask” (od lewej strony ku prawej) wygładzamy powierzchnię kitu, usuwając niepotrzebne resztki. W ten sposób kitujemy całe okno.

Okitowaną ramę okienną pozostawiamy do wyschnięcia. Zupełnie wyschniętą myjemy.

PORZĄDKI W PIWNICY

Przed złożeniem piwnicy jarzyn i ziemniaków na zimę — porządkujemy starannie pomieszczenie,

usuwając zeń wszystkie niepotrzebne przedmioty. Ściany odkurzamy i ewentualnie bielimy. Na ścianie, w wygodnym miejscu, najlepiej w pobliżu drzwi, wieszamy półkę, którą zastawimy słoikami z przetworami owocowymi i jarzynowymi. Następnie robimy w piwnicy dwie prze-grody: na ziemniaki i węgiel lub po prostu stawiamy dwie skrzynie: na ziemniaki i węgiel.

Pod jarzyny szykujemy kopczyk suchego, czystego piasku, w którym przechowywać będziemy zapas marchwi, czy pietruszki. Buraki zsypujemy w kopczyk, a główki kapusty ułożymy głębiami do góry, na półce. Jeżeli mamy własny ogródek możemy w piwnicy przechowywać przez parę miesięcy nawet i kalafiory. Wykopane z korzeniami, wieszamy w piwnicy za korzenie, kwiatami i liśćmi w dół.

Aby zapobiec niemiłym zapachom stęchliny w piwnicy, do pierwszych mroźnych dni trzymamy otwarte okienko, które przed niepożądanymi myszami zabezpieczamy siatką. Późną jesienią opatrzymy okienko na zimę. W okresie silnych mrozów zarzucamy je dodatkowo słomianą matą. J. K.

zapotrzebowanie na ciemne kolory, choć nadal odcielenie: szarawy, brązowy i zielonkawy mają duży zbył. Dzięki tej różnorodności kolorów mężczyźni znów zaczęli kupować palamy. Wzrosła również sprzedaż kapeluszy z płócinek, z włókna pokrzywy chińskiej „ramel”, z łożin bawełny egipskiej „maccora” i z rami. Ponadto bogaty wybór innych kapeluszy sportowych powiększa się rokrocznie.

Obecnie ronda znów są węższe, czasem tylko 3,8 cm szerokości; również charakterystyczne dla sezonu w 1960 r. są fasony z bardziej załamany w środku denkiem, więcej wygiętym rondem i barwną wstążką.

MIESZKANIE I OGROD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 13. XI. 1960

Nr 19



Wprowadzając kontrast ciemne szerokie groty strzał uprzedzają przy zejściu przed ostrymi trójkątnymi stopniami, na których łatwo można stracić równowagę. Harmonizujący z kolorem ścian jasny dywan nadaje klatce schodowej wrażenie większej przestronności.



Dywan z deseniem przypominającym marmur (Nowy Jork) nadaje krętej klatce schodowej wytworny charakter. Po takich schodach stąpa się cicho i bez obawy poślizgnięcia się.



KAPELUSZE

Słomkowe kapelusze pochodzą z okolic podzwrotnikowych, gdzie są skuteczną osłoną przed słońcem. W łagodnym klimacie można obyć się bez takiego nakrycia głowy, jednakże są miliony Amerykanów, którzy uważają, że w lecie trzeba nosić odpowiedni kapelusz, tym bardziej że fabrykanci zawsze przygotowują różnorodne fasony.

W tym roku pojawiło się na rynku wiele nowych modeli, między nimi kapelusze z miękkiej, elastycznej słomy w oryginalne desenie i w rozmaitych odcieniach od białego do czarnego. Wytwórcy kapeluszy zauważyli większe



O WĄTPLIWEJ POBOŻNOŚCI

STUDENTOM CHAT ARZYKŁU TEN POŚWIECAM

motta:

„Daremnie sterczą te męki Boże,
Próżno przy drogach krzyże
wznosicie
Drewniany Chrystus Wam nie
pomocze,
Lecz tylko żywy, co daje życie”.

Wielu ludzi wierzących nie orientuje się w czym tkwi istota religijności. Jest ona przez nich źle pojmowana. Są ludzie, którzy pojmują życie religijne na sposób kupiecki. Starają się aby osiągnąć jak najwięcej odpustów, starają się odmówić jak najwięcej pacieryz, a przecież ich modlitwy są dla ich wewnętrznego życia bez większego znaczenia. Używanie odpustów, odmówienie (czytaj „odklepanie”) wielu pacieryz to często mechaniczna droga prowadząca do wytargowania od Boga na sposób handlowy rzekomo jak największych korzyści.

Są ludzie, którzy wierzą, że jeśli zaparzą się w cudowny medalik, krzyżyk, w obrazki, obstawia się święconą wodą, poświęcanymi gromnicami, palmami, to już tym samym zostaną uchronieni od nieszczęścia. Uważają że sama obecność cudownego medalika, obrazka, krzyżyka, gromnicy posiada moc chroniącą od nieszczęścia. To przesadne, fałszywe skłanianie się do cudowności, to wykorzystywanie religii do tego, aby była dla ludzi piorunochronem chroniącym od nieszczęść jest — jak ktoś pisał — spoganieniem obywateli.

Są ludzie, którzy wyobrażają sobie, że odprawili nabożeństwa pierwszych piątków miesiąca dokonali wszystkiego, czego od nich Bóg może wymagać. A jeśli przy tym będą jeszcze pościeli piątki i odbęda pleigrzymkę po kościolach uważają że Bóg nie ma prawa żądać od nich niczego więcej. Nawet przez myśl im nie przejdzie, że ich modlitwy są dla ich wewnętrznego życia bez większego znaczenia. Trzeba pogłębiać swoje wewnętrzne życie religijne, ale nie przez noszenie medalika, obstawianie się święconą wodą, gromnicami, zawieszanie obrazków o treści religijnej (nawiasem mówiąc okropnych bohomerzów jarmarcznych) na ścianach mieszkań, nawet nie przez stawianie kapliczki we własnym ogrodzie.

Znałem kobietę, która wdychała by zostać świętą, by upodobnić się do Anieli Salawy, naśladować wszystkie kanonizowane. Nie byłoby w tym nic złego, ale trzeba sobie powiedzieć, że ta kobieta nie dostrzegła w życiu codziennym bohaterów dnia powszedniego, szukała wzorów do naśladowania z dala od siebie. Wydawało jej się, że pobożność polega na składaniu rak, na przewracaniu oczami i uczestniczeniu w uroczystych procesjach. Wydawało się jej poza tym że Bóg wymaga od ludzi rohlenia rzeczy wielkich. Ani przez myśl jej nie przeszło, że człowiek wypełniający sumiennie swą pracę, spełniając te niepozorne obowiązki bez szemrania, posiada tajemnicę świętości.

Mentalność wielu wiernych jest bardzo dziwna. Wydaje się im, że skoro

Msza św., ślub czy pogrzeb zostaną odprawione z możliwie największą ilością świateł, muzyki, kwiatów i ozdób, będzie to ważniejsze dla Boga, niż gdyby ta sama czynność była spełniona, ale skromnie, ubożestnie. Ludziom chodzi o efekty zewnętrzne.

Wątpliwa jest pobożność członkini 3-go zakonu, która codziennie przystępuje do Stołu Pańskiego, a w ciągu dnia ustawicznie żyje w niezgodzie ze swoimi sąsiadkami.

Wątpliwa jest pobożność młodzieńców noszących medaliki i krzyżyki na szyjach, afiszujących się przynależnością do Kościoła których można spotkać piętnastego i pierwszego każdego miesiąca w karczmach przy butelce wódki, wspaniałych bójki i awantury. Fałszywa jest pobożność mieszkańca hotelu robotniczego zawieszającego obrazki i krzyże nad swoim łóżkiem, a pod nieobecność sąsiada sięgającego do jego portfela.

Ep. Krasicki kiedyś pisał:

Dewotce służebnica w czemś
przewiniła,
Właśnie natenczas, kiedy pacieryze
kończyła
Obróciwszy się przeto z gniewem do
dziewczynny,
Mówiąc właśnie te słowa:
„...i odpusć nam winy” — była bez
Htości,
Uchodząc Panie Boże takiej
pobożności

Czas skończyć z szamanizmem. Pobożność to zewnętrzny wyraz wewnętrznego stanu naszej duszy, naszej duchowej jedności z Panem i Bogiem naszym.

Pobożność to wyznanie przed ludźmi wiary naszej w Chrystusa aby On nas kiedyś wyznał przed Ojcem, który jest w niebiesiach. To znak widzialny naszego duchowego obcowania z Panem na wyżynach Taboru.

Pobożność to spotkanie duszy ludzkiej z Panem na drodze do swego

Emaus, gdzie człowiek grzeszny poznaje Go przy łamaniu chleba.

Taka właśnie pobożność czyni człowieka lepszym, uświęca go i odradza. Taka pobożność cicha, skromna a głęboka i wewnętrzna zbliża człowieka do Boga a Boga do człowieka.

Blogosławiony jest ten, kto wśród rozgwaru życia może z wiarą i ufnością powiedzieć „Pan mój i Bóg mój”.

Pobożność jest także wyrazem duchowej i religijnej kultury człowieka. Za smutkiem należy przyznać, że kultura religijna w Polsce jest niska i prymitywna. W ciągu prawie tysiąclecia Kościół w Polsce nie wprowadził swych ludzi „na głębiej” zatrzymał ich na płytkim brzegu. Nauczył ludzi tej mechanicznej pobożności, stał się dalszą synagogą Nowego Testamentu, gdzie forma treść zastąpiła.

Zbawiał ludzi w ogromnej większości bez ich udziału, bez ich duchowego zaangażowania. Ograniczył udział wiernych do fizycznej obecności w Kościele i wypełniania pewnych obrzędowych czynności.

Przed Kościołem naszym leży ogromne zadanie. Pobożności naszej należy przywrócić właściwą formę i znaczenie. Jednym z przejawów pobożności jest niewątpliwie modlitwa i udział wiernych w życiu sakramentalnym Kościoła. Dzięki liturgii w języku ojczystym wierzący Polak bierze udział we Mszy św. wszystkimi władzami swej duszy. Słucha i rozumie. Jednoczy się duchowo z Bogiem, z kapłanem i z braćmi. A gdy po takiej modlitwie opuści świątynię i uda się do domu by żyć i pracować, pamięta zawsze o słowach Chrystusa:

Czy nakarmiliśmy głodnych?
Czy napoiiliśmy spragnionych?
Czy nieśliśmy pomoc chorym?
Czy przyodziewaliśmy ubogich?
Czy odwiedzaliśmy więźniów?

R. MALINOWSKI

JARZMO

Szymon przywitał się z kolegami. Zamienił z nimi kilka ogólnikowych zdań, a zaduma wciąż jeszcze nie schodziła z jego oblicza. Minęła lekcja przyrody, matematyki, religii. Rozpoczęła się lekcja łaciny. Udzielał jej młody nauczyciel, właściwie student jeszcze, nie posiadał bowiem dotąd dyplomu magisterskiego. Miał on wśród uczniów ósmej klasy wielu przyjaciół, ale miał i wrogów. Szymon należał do pierwszych, głównie z dwóch powodów: łacinnik był dobrym nauczycielem, znającym swój przedmiot mimo młodego wieku i niedokończonych studiów, oraz znał i interesował się głębiej zagadnieniami teologiczno-kościelnymi. Stąd też przy lekturze łacińskiej, gdzie się tylko ku temu nadarzyła sposobność, przechodził na tematy religijne i chętnie nad nimi dyskutował. Szymon chociaż interesował się tymi zagadnieniami może nawet więcej od innych kolegów, nie dlatego jednak lubił lekcje łaciny, szło mu o co innego. Zależało mu na zdobyciu pełnego zaufania profesora. Na lekcje więc łaciny przygotowywał się solidnie i zabierał głos w dyskusjach. Wszystko zaś robił w tym celu, by móc w odpowiedniej chwili, znalazłszy się sam na sam z profesorem, zadać mu jedno bardzo ważne, choć niedyskretne pytanie i otrzymać wyczerpującą, szczerą odpowiedź. Tej okazji postanowił szukać dzisiaj. Stąd z niepokojem czekał na tę lekcję, z większą zaś jeszcze niecierpliwością wyczykiwał jej końca. Skoro się tylko odezwał głos dzwonka na korytarzu, ogłaszający koniec lekcji, Szymon natychmiast, gdy to tylko było możliwe, zbliżył się do profesora, a wyszedłszy razem z nim, na korytarzu nieco podnieconym głosem zwrócił się do niego:

— Panie profesorze, bardzo proszę, by pan profesor był łaskaw przyjąć mnie dziś u siebie na pół godziny. Pragnę pana profesora zapytać o niezmiernie dla mnie ważną sprawę. Bardzo proszę.

— Widzisz mój kochany — rzecze profesor — z zasady nie przyjmuję u siebie w domu uczniów, więc może powiesz mi teraz swoją sprawę, co?

— Kiedy wolałbym powiedzieć w spokoju i dlatego jeszcze raz

bardzo proszę, by pan profesor zechciał mi wyznaczyć u siebie dzisiaj choćby kilkanaście minut na rozmowę.

— Dobrze — zgodził się w końcu łacinnik — przyjdź dzisiaj o godzinie siedemnastej.

Pozostały czas po lekcjach Szymon zużył niemal całkowicie na dobre przygotowanie swojej sprawy. Był mimo wszystko wyraźnie podenerwowany. O godzinie szesnastej żywo dreptał tam i z powrotem w swoim pokoju. Zazwyczaj o tym czasie milczący kanarek, usadowiony tuż przy oknie w pięknej drucianej klatce, zdawał się nudzić tym monotonnym chodzeniem — rozśpiewał się więc, jak gdyby witał po ciężkich mrozach ciepłą wiosnę.

Punktualnie o godzinie siedemnastej Bogusławski zadzwonił do sublokatorskiego mieszkania Starczyńskiego. Znalazłszy się w pokoju, niedużym i skromnie umeblowanym, trochę zaskoczony tym, iż profesor nie podał mu ręki nawet w mieszkaniu prywatnym, od razu przystąpił do wyluszczenia celu wizyty.

— Pan profesor wybaczy — rozpoczął — iż posiłem o tę rozmowę. Jestem w wielkiej rozterce i chciałbym koniecznie otrzymać od pana profesora wyjaśnienie. Proszę jednak o pełną dyskrecję.

— Ciekaw jestem naprawdę — wtrącił profesor — co cię do mnie sprowadza.

Nabrawszy powietrza Szymon rozpoczął pytaniem zasadniczym:

— Pan profesor był trzy i pół roku w Seminarium Duchownym, prawda?

Ponieważ Szymon czekając na odpowiedź przerwał, profesor zmuszony był odpowiedzieć, a czynił to wyraźnie niechętnie.

— Tak, byłem w Seminarium Duchownym trzy i pół roku — i zakończył pytaniem: — a ty skąd o tym wiesz i po co ci to potrzebne?

Szymon udawał, że pytania tego nie słyszy, ciągnął więc dalej.

— Ja sam — mówił już Szymon głosem coraz pewniejszym — chciałbym może być księdzem, choć tego nie przesądzam i do pana profesora mówię o tym w zaufaniu. Nie to jest ważne. Moje wyobrażenie o stanie duchowym jest bardzo górne. Sądzę, że nie ma drugiego tak ważnego i odpowiedzialnego stanu w społeczeństwie ludzkim. Ksiądz przecież, według naszej religii, jest w kościele faktycznym zastępcą Chrystusa, więc Boga-Człowieka, a i poza kościołem winien wobec tego być jasnym odzwierciedleniem życia

POKŁOSIE jednego tygodnia:
* Dr J. C. jadąc samochodem przejechał człowieka. Zamiast przyjąć mu z pomocą, zwiększył szybkość i uciekł. Pozostawił rannego na szosie który zmarł od obrażeń. Doktor pozostawił jednak ślady w postaci rozbitych szkielec od reflektorów. Pułnicę do kłębka, policja prowadząca dochodzenie dotarła do lekarza, który przyznał się do winy i został aresztowany.

Jak najbardziej liberalnie patrząc i oceniając ten wypadek niepodobna zakwalifikować go inaczej, jako przejaw straszliwej znieczulicy moralnej ze strony lekarza wobec jego ofiary. Lekarz tłumaczył się że był pod działaniem alkoholu dlatego przejechał człowieka a potem... uciekł...

* Kierowca spółdzielni ogrodniczej w Bydgoszczy przejechał na śmierć robotnika. Bójąc się odpowiedzialności uciekł. Ujęty przez policję tłumaczył się, że jadąc z nim wiceprezes spółdzielni polecił mu bezopornie po wypadku nie zatrzymywać się i zrobić wszystko, aby zatrzeć ślady.

Dwaj młodzi, zaradni ludzie obaj pracownicy społecznej instytucji podali się znieczulicy na cierpienie bliźniego. Przejechali człowieka samochodem i pozostawili na szosie zmasakrowane zwłoki.

* W okolicach Warszawy przejechał człowieka Kierowca samochodu oświadczył, że weźmie poszkodowanego i odwiezie do szpitala. Po uciechaniu trzech kilometrów wyrzucił rannego z samochodu. Ranny zmarł na szosie. To już nie znieczulica. To zbrodnia.

Żyjemy w kraju w którym ideały Chrystusowe, miłości bliźniego mają tysiącletnią tradycję. Jakże daleko od tych ideałów odbiegają niektórzy

ludzie, którzy z pierśi marek swoich wycisali zasady chrześcijańskie i stylem życia swego codziennego i postawą wobec wydarzeń zwinionych przez siebie zamiast przyjąć z pomocą bliźniemu wyrównać krzywdę, zmniejszyć ból i cierpienie — pogłębiają tylko rozmiar swego winy ciężkiej, przyprowadzając swe ofiary o śmierć a rodziny ofiar o cierpienie niedostatek.

SMUTNE ROZMOWY O „DYPLOMOWANYCH NIEUKACK”

B. KORESPONDENT „Życia Warszawy” w Londynie, po powrocie do kraju uczestniczył w pracach komisji egzaminacyjnej, przed którą stawali kandydaci do zawodu dziennikarskiego. Egzaminowani byli słuchaczami ostatniego roku innych wydziałów, bądź absolwentami różnych uczelni. Czyli wszyscy zdający byli ludźmi o prawie pełnych studiach akademickich.

Dziennikarstwo jest mistrzostwem, wymagającym wiedzy ogólnej o charakterze encyklopedycznym. Posiadanie tego rodzaju wiedzy jest warunkiem wykonywania tego właśnie zawodu. Tymczasem obserwacje poczynione przez p. Grzegorza Jaszuskiego w toku przeprowadzanych egzaminów wykazały kompletną ignorancję kandydatów na dziennikarzy i ich pełną pogardę np. dla geografii. Mało kto ze zdających potrafił na mapie wskazać Kuba wielu nie potrafiło wskazać Algierii lub Konga. Trudności sprawiła umiejscowienie Pakistanu. Niewiele lepiej było z elementarnymi wiadomościami z dziedziny statystyki. Okazało się, że adepci dziennikarscy mają b. ograniczony krąg lektury. Sport absolwentów przyznało, że w „ostatnich latach” książek w ogóle nie czytali.

Niektórzy z nich powoływali się na to, że sa przecieżni pracą i dlatego ograniczali się do studiowania lektury fachowej. Przy bliższym dociekaniu okazało się, że i w tej dziedzinie zainteresowania ich były minimalne. Z faktów tych autor słusznie wy-

ciąga wniosek, że wśród młodzieży istnieje zupełnie mylne wyobrażenie o zawodzie dziennikarskim. I ma rację. Nie wystarczy napisać poprawnie list, czy wypracowanie w szkole, by tym samym zdobyć kwalifikacje dziennikarskie.

Droga zawodowa dziennikarza nie jest łatwa. Dziennikarz nie uzbrogony w wiedzę może być tylko statycznym przekazywaniem informacji, co w ostatecznym bilansie prowadzi do eliminacji z zawodu. Elementarna zasada decydująca o prawie informowania ze szpali pisma jest umiejętność podawania informacji czy problemu w ujęciu przyczynowo-skutkowym. Sprawa formy i ujęcia informacji jest praktycznym użytkowym zagadnieniem piszącego.

Żyjemy w okresie, kiedy obok dyplomu formalnego, dla wykonywania każdego zawodu wolnego m. in. zawodu dziennikarskiego potrzebne są wysokie merytoryczne kwalifikacje. Sprytem nie nadrobi się podstawowych braków. Taki dziennikarski „plywak” przedzieli czy później ujawni swe nieuczucie. Stanie się wtedy „persona non grata” w zawodzie dziennikarskim.

Nie trzeba chyba dodawać, że znajomość ortografii, zasad stylistyki obowiązuje każdego, kto skończył szkołę powszechną. Tym bardziej absolwenta wyższej uczelni i kandydata na dziennikarza. Niestety zwłaszcza ze znajomością stylistyki jest źle nie tylko wśród kandydatów, ale i na łamach pism codziennych i tygodniowych. Tygodnik satyryczny „Szpilki” w każdym numerze przynosi szereg lapsusów zamieszczonych w różnych pismach. Można śmiać się czytając te „potknięcia”, ale jednocześnie musi przyjąć smutną refleksję. A mianowicie — świadomość złego stylu pracy dziennikarzy nad ich własnym stylem pisarskim. Zwracając uwagę na powyższy fakt, czynię to w tym przekonaniu, że troska o prawidłowe pisanie, poprawność powinna być obowiązkiem każdego człowieka, uważającego się za człowieka inteligentnego.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

WYDALENIE BISKUPA POŁUDNIOWO-AFRYKAŃSKIEGO REEVES'A

Dr Ambrose Reeves, biskup Johannesburgu (Południowa Afryka) wydany został z kraju przez południowo-afrykańskie władze państwowe jako „niepożądany imigrant”. Jedynym „wykroczeniem” biskupa było jego śmiałe wystąpienie w obronie kolorowej ludności afrykańskiej. Dr Reeves jest członkiem Centralnego Komitetu Światowej Rady Kościołów, który w grudniu r.b. w Johannesburgu odbył zaplanowaną konferencję. Z racji tej Holenderski Kościół Reformowany w Południowej Afryce zwrócił się do południowo-afrykańskiego ministra spraw wewnętrznych z podaniem o tymczasowe zawieszenie nakazu wysiedleńczego celem umożliwienia biskupowi Reevesowi wzięcia udziału w Konferencji. W odpowiedzi swojej minister oświadczył, że nie może podać motywów dla których rząd południowo-afrykański wydał nakaz wydalenia dra Reevesa, ani nie jest w możności czasowego zawieszenia tego nakazu.

Wydalenie biskupa Reevesa wywołało w Anglii powszechne oburzenie i szereg protestów ze strony duchowieństwa i organizacji chrześcijańskich.

PISMO ŚWIĘTE W 153 AFRYKAŃSKICH JĘZYKACH

Wschodnio-afrykański sekretarz Brwijskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego zakomunikował, że spośród 294 projektów tłumaczenia Biblii 153 dotyczą Biblii w językach afrykańskich. Obecnie rozpowszechnia się w Afryce Pismo Święte w 34 nowych językach.

i ducha Bożego. Spełnia niesłuchanie ważną rolę w wychowywaniu ludzi, w ich ulepszeniu i doskonaleniu. Słuchać musi, wydaje mi się, samych chyba złych i przykrych spraw ludzkich. Słowem, żyje wśród ludzi, jako nie człowiek, jako coś wyższego. Ale przecież jest człowiekiem! Często pochodzi — powiem nawet przede wszystkim — z warstw biednych. Panie profesorze! Bardzo bym chciał wiedzieć, jakie jest wykształcenie duchowieństwa oraz jakie jest ich faktyczne życie osobiste.

W pokoju zaległa cisza. Twarz Starczyńskiego oblokła zaduma. Na czole zjawily się zmarszczki. Lekko przymrużone oczy profesora ustąpiły ostro patrzącym oczom Bogusławskiego. Starczyński szukał spokoju. Odwróciwszy wzrok od Szymona wpatrzył się w kurz, srebrzący się na beżowej kopule lampy biurkowej. Wyciągnął rękę i wskazującym palcem zupełnie mechanicznie zrobił na tej wypukłej nieco warstwie kurzu rozłożonego na lampie, znak zapytania. Pytajnik był wyraźny, kształtny. Po dłuższej dopiero chwili profesor rzekł:

— Jestem zdumiony — patrzył już teraz prosto w oczy młodzieńca — twoim zainteresowaniem się tymi zagadnieniami, niewątpliwie ważnymi i doniosłymi. Podziwiam twoją swadę mówienia i bystrość. Nie spodziewaj się jednak ode mnie rewelacyjnych wiadomości. W każdym razie nie powiem tobie dzisiaj niczego szczególnie ważnego. Zastanowię się nad twoimi pytaniami i później jeszcze o tym może z tobą porozmawiam. Ale z kolei ja chciałbym się od ciebie dowiedzieć szczerą prawdę. Powiedz mi, drogi Szymku, co cie sprowadziło na taki tok rozmyślań, co rozbudziło w twoim umyśle wątpliwości co do życia duchowieństwa, bo przecież w pytaniu twoim one się mimo wszystko uwydatniają?

Profesor wstał. Podeszedł do biurka. Wyjął z bocznej szuflady pudełko cukierków, poczęstował Bogusławskiego, sam zaś zapalił papierosa. Usiadł na dawnym miejscu i czekał na wyjaśnienia swojego ucznia.

Bogusławski bez specjalnego zastanowienia się odpowiedział szczerze

— Nasz prefekt z nami zupełnie nie współżyje. Jest nauczycielem tak jak inni, ta tylko różnica i dodatek, że uczy religii, a poza tym śpiewa mszę św. i głosi kazania w kościele. Na lekcjach religii mówi wcale mądrze o całym szeregu zagadnień religijnych teoretycznych

i praktycznych, omija natomiast, jak dotąd przynajmniej, zupełnie tę dla mnie podstawową kwestię życia duchowieństwa. Jest nauczycielem, może i trochę wychowawcą, ale nie jest ani apostołem, który by wędrował między innymi kandydatów na księży. Robi wrażenie, jakoby sam był niezadowolony ze swego stanu. Nie jest przyjacielem, od którego można by się spodziewać wskazówek i mądrych porad.

— Dalej — kilka dni temu byłem u spowiedzi u naszego nowego wikarego. O ile wiem, został on wyświęcony dwa lata temu. Gdy mu powiedziałem, iż chcę być w przyszłości też księdzem, odpowiedział mi: „mój drogi bracie, zastanów się dobrze. Poznaj wpieryw przede wszystkim dobrze życie w ogóle, a życie duchowieństwa w szczególności, bo nie ma nic gorszego, jak nieuświadomiony życiowo ksiądz. Czy on może być szczęśliwy? A czy nie będąc szczęśliwym, może skutecznie pracować? Pięknie, mój kochany bracie, iż chcesz być księdzem, ale szukaj przez ten czas, który ci jeszcze pozostaje okazji, by życie poznać, a poznając je trzymaj się mocno, byś w jego błocie sam nie ugrzązł. Przystępuj często do spowiedzi i komunii św. Szukaj okazji, by poznać życie księży — bo, mój drogi, nie to tylko jest ważne, by było dużo księży, ale to, by oni byli świętymi i szczęśliwymi. Świętością księży, a co z tym się łączy, jak również ich osobistym szczęściem, dźwignąć można tak bardzo upadłą moralność zarówno jednostek, jak i dużego odłamu naszego społeczeństwa.

— Z drugiej strony — mówił już wyraźnie znowu podnieconym głosem Szymon — od dłuższego czasu czytam gazetę „Front Ludowy”, którą abonuje grupka moich kolegów. W piśmie tym znajduję zawsze okropne zarzuty przeciw duchowieństwu naszemu, zwłaszcza w dziedzinie życia seksualnego i chociaż wierzę, iż są one może tendencyjne i w wielkim stopniu niesłuszne, to jednak budzą one we mnie troskliwy niepokój, o ile mi tak wypada się wyrazić. Wreszcie, dochodzą również do mnie najróżniejsze wiadomości, pochodzące podobno od miejscowego lekarza i aptekarza, a mówiące o podwójnym życiu księży, o ich jednostronnym i tendencyjnym wykształceniu, o braku uświadomienia przed święceniami itd. itd.

— Rozumiem cię, mój drogi Szymku — rzekł profesor rozczulonym głosem — rozumiem cię doskonale. Do tej rozmowy wrócimy niebawem. Tymczasem zapomnij o troskach i zajmij się nauką.

odpowiada

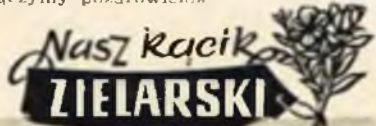
Skrzywdzony mąż - Katowice. Problem, o którym Pan do nas pisze, jest dość skomplikowany i na łamach „Rodziny” trudny do rozwiązania. Nie należy jednak rozpoczynać ani polecać żony. Zaburzenia w życiu hormonalnym po okresie ciąży i po porodzie są znanym zjawiskiem i mają one niewątpliwie wpływ na stan psychiczny i uczuciowy kobiety. Dlatego należy usunąć przyczyny tych psychofizycznych zaburzeń. Proszę niezwłocznie zasięgnąć porady lekarza neurologa i ginekologa. Jeżeli Pan sam nie zdola nakłonić żony do poddania się badaniom lekarskim, proszę wejść w porozumienie z osobą, która ma na nią wpływ, jest dla niej autorytetem i umie zachować dyskrecję.

Postawa etyczno-społeczna Pańskiej żony i klimat moralny Waszego współżycia jest niewątpliwie następstwem jej specjalnego schorzenia. Wymaganie przez żonę wysokich zarobków jest niestuzne i nieuzasadnione. Wszelkie nielegalne zarobki kolidują z etyką chrześcijańską i z etyką społeczną. Obciążają sumienie i są źródłem stałego wewnętrznej niepokoju. Przedzaj czy później zostaną ujawnione i wówczas skutki prawne są nieproporcjonalnie do korzyści z używania życia. Lepiej żyć za 2 tys. miesięcznie w atmosferze zgrody i spokoju niż kilka lat za 10 tys. miesięcznie, a potem zostać z czworogłębem dzieci bez żadnej pomocy.

Pan jako człowiek wierzący i inteligentny, musi pamiętać, że celem małżeństwa nie jest zaspokojenie myślowego pożądanego, lecz zrodzenie i wychowanie dzieci. Małżeństwo to współdziałanie ludzi w dziele boskiej kreacji. Używanie siły w życiu małżeńskim jest cechą prymitywnych duży. Wierzymy, że z uregulowaniem życia hormonalnego zmieni się stan psychofizyczny i uczuciowy Pańskiej małżonki.

Należy także wytworzyć klimat życzliwości i wyrozumienia i w delikatny sposób starać się o przywrócenie zachwianej równowagi.

Prosimy o niezwłoczne skontaktowanie się z lekarzami specjalistami i powiadomienie nas o wynikach. Życzymy głębokiej wdary w Boga i w człowieka i łączymy pozdrowienia.



ZAPOBIEGANIE CUKRZYCY

Klinicznych objawów cukrzycy jest tak wiele, że trudno by było wyliczyć je wszystkie skrupulatnie w ramach tak krótkiego artykułu. Należy bowiem do nich i suchość skóry i zmniejszenie ciśnienia wewnątrz gałki ocznej i kwaśny pot, kwaśny mocz, zapach acetonu z ust, a wreszcie śpiączka cukrzycowa, która jest jednym z ostatnich sygnałów, sygnałem dającym nieraz znać, że jest już za późno.

Niemniej jednak istnieje szereg wskazań profilaktycznych, których zastosowanie może groźbę zblizającej się cukrzycy zażegnać całkowicie, szczególnie wtedy, gdy nie jest jeszcze za późno i na leczenie szpitalne czy ambulatoryjne.

Prof. dr Jan Muszyński pisze: „...cebula ma zawierać jakiś czynnik hypoglikemiczny, podobny w działaniu do insuliny, wywierający jednak również wpływ przy stosowaniu doustnym. Można więc dotkniętym cukrzycą polecać spożywanie zupy z pieczonej cebuli (ulubiona potrawa we Francji) lub szczyptorek. Podobne do cebuli działania hypoglikemiczne pojadają również porę, które należy stosować diabetikom w postaci różnych potraw”.

„Pochodzenie choroby” - pisze dr St. Hoher - nie jest ostatecznie wyjaśnione... Pewne znaczenie ma zapewne otyłość i nadmierne odżywianie się, niektóre statystyki stwierdzają ich istnienie nawet w 77% przypadków cukrzycy...

A więc mamy już dwa wskazania: jadać cebulę i nie przerażać się. Trzeci już poruszyliśmy przy chorobach wątroby: unikanie jedzenia gotowanego, nieregularne odżywianie i najadanie się na noc powoduje zawsze przetłuszczenie krwi.

Nie należy jednak zapominać, że cukrzyca zjawia się nieraz tak niepostrzeżenie i powoli, że pacjent może nie zauważyć jej przybycia. Dopiero stwierdzenie drogi analizy nadmiaru cukru w moczu może być pierwszym sygnałem alarmowym, po którym następuje mowa przyjąć

bardzo szybko, ale nie zawsze przychodzą: rozwój choroby trwa niekiedy bardzo długo.

Dlatego warto się zapoznać z tymi środkami ziołowymi, które można stosować i zapobiegawczo, przy pierwszych objawach, i leczniczo w trakcie leczenia szpitalnego czy nawet ambulatoryjnego.

Do środków przedcukrzycowych, a więc obniżających poziom cukru we krwi i w moczu prof. Muszyński zalicza: liście borówki czernicy, liście pokrzywy, ziele poziomki, ziele krwawnika, ziele dziurawca, strączyn fasoli, oraz wyżej wymienione: cebule, szczyptorek i porę.

Liście i zioła parzymy w proporcji łyżkę na szklankę wrzątku, i pijemy dwie trzy szklanki dziennie, strączyn zaś gotujemy w proporcji: 100 gr na sześć szklanek wody, wygotowujemy do połowy i podzielimy na trzy cztery porcje, wypijamy w ciągu dnia.

W następnym numerze: „Grypa”.

OSZCZĘDNOŚĆ JEST DROGĄ DO DOBROBYTU

W naturze człowieka leży głęboko zakorzenione pragnienie szczęścia. Każdy człowiek dąży do szczęścia i ma do tego zupełne prawo. Nie dość mu sławy nauki, godności, stałe mało mu majątku. Różne jest pojęcie szczęścia. Każdy inną drogą stara się to szczęście osiągnąć. Obecnie najmodniejszą formą dojścia do majątku, a zatem do szczęścia (?) jest szal osiągnięcia fortuny „za sprawą” wypełnionych co tydzień kuponów gier liczbowych. W różnych częściach kraju różne nazwy noszą te gry. Jest tu Lajkonik i Karolinka, Karliczek i Syrenka, Koziołki i Koniczynka, międzywojewódzki Totolotek i inne. Ludzie stoją całymi godzinami z wypełnionymi kuponami pod punktami odbioru, rozpromienieni wracają do domu, snują dziesiątki projektów - na co wydadzą ten milion, który wygrają, by po pewnym czasie przekonać się, że wygrały zupełnie inne liczby niż oni typowali. Ale to zniechęcenie do następnej „stawki o fortunę” trwa krótko. Bo od poniedziałku następnego tygodnia znowu wypełniają świeże kupony, ludzkie się, że może tym razem się uda.

Różne jest pojęcie szczęścia. Najczęściej jednak ludzie nie mają jasnego, sprecyzowanego pojęcia o właściwym szczęściu człowieka i idą ku niemu błędnymi ścieżkami. Jedną z omijanych ścieżek jest właśnie oszczędność. Oszczędność należy jednak właściwie rozumieć, by nie wypaczyć tego pojęcia i nie utożsamiać go ze sknerstwem.

Samolubnie roiny sobie nieraz o wielkiej fortunie i o zwiazanych z nią niebywałych wyczynach, które rzekomo w oczach naszych przyjaciół i kolegów naszych znajomych i nieznajomych postawia nas w rzędzie bohaterów powiesiowych, urojonych herosów naszej wyobraźni. I tu jakoś nielogicznie wiążemy różne rzeczy ze sobą. Nie jesteśmy zdolni zrozumieć, że największym bohaterstwem jest właśnie bohaterstwo dla powszechnego, ten cichy heroizm obok którego przechodzimy co dnia. W każdym zawodzie można się spotkać z takim bohaterstwem. Bo czyż nie jest bohaterem pracujący swe mięśnie i żyły chłop który orze ziemię, górnik wydobywający w pocie czoła węgiel, Kłedy być może także bohaterstwo nie zawsze do nas przemawia. Pracą dochodzimy do zarobku, oszczędność zaś, która w głównej mierze polega na odmańaniu sobie rzeczy zbędnych, pozwala nam ten zarobek zachować. W ten sposób osiąga się dobrobyt, będący podstawą życia rozsądnego człowieka.

TA-GOR.

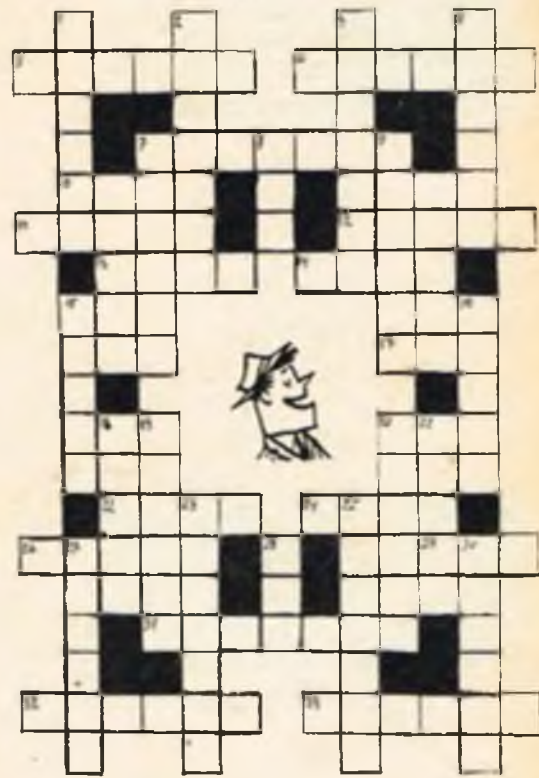
Ze wszystkich nadesłanych rozwiązań w konkursie „Ważniejsze wynalazki” tylko jedno okazało się hezblędne.

Zwycięzcą konkursu, p. Julianowi Nodze z Żywca nagrodę (komplet książek wydanych przez Wydawnictwo Literatury Religijnej) wyryłami pocztą.

Pozostali „zwycięzcy” otrzymują nagrody pocieszenia.

KRZYŻÓWKA

ulożył EL-TE



Pozioma: 3. Dar posmiertny. 6. Może być polityczna lub szachowa. 7. Sklep pod gołym niebem. 10. Wzywa. 11. Wawoz. 13. Napój (wspak). 14. Dawna nazwa miasta przemysłowego w Czechosłowacji. 15. Skróć nazwy służby ratunkowej. 17. Nazwa rasy bawoli szjatyckiego. 22. Paplery (wspak). 24. Jeden z trzech darów ofiarowanych Dzieciatku Bożemu przez Trzech Króli. 26. Świeciana Biskupie. 28. Może być kolejowy. 31. Nazwa dużego bębna używanego w średniowieczu. 32. Bydło hodowane w górach (wspak). 33. Końcówka refrenu śpiewki ludowej (oberka).

Pionowa: 1. Może być sadowa. 2. Rzeka w Czechosłowacji. 3. Chroni przed deszczem. 4. Handyci morscy. 8. Gatunek papugi. 9. Nie prawda. 12. Trawa w suchym stanie (wspak). 16. Jest w kinie. 18. Bita droga. 19. Fabryka desek (wspak). 20. Rasa polskiego konia. 21. Chroni przed włamaniem. 23. Służby do celów pogrzebowych. 25. Najazd. 27. Okres przed świętami Bożego Narodzenia. 28. Imię żeńskie zdrobniale. 30. Instrument muzyczny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 13

Poziomo: 4 - kompromis, 7 - tenis, 8 - napis, 10 - Tomek, 12 - lizak, 14 - ner, 15 - tusza, 16 - koper, 17 - kres, 19 - laska, 21 - spadek, 22 - partia, 23 - skaza, 26 - stypa, 27 - Stef, 28 - Tania, 31 - ziele, 32 - oset, 33 - lida, 34 - onuca, 35 - Antoś, 36 - ekran, 37 - Kuna.

Pionowa: 1 - polip, 2 - proton, 3 - biwak, 5 - lezak, 6 - ininus, 7a - sopol, 8 - nerka, 9 - hipopotam, 11 - czeke, 13 - koperta, 15 - teka, 17 - ramka, 20 - kosa, 23 - spisa, 24 - tez, 25 - mila, 26 - slano, 27 - soda, 28 - Filon, 30 - struna, 32 - oczko, 33a - anons.

Wydawca:
Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Telefon: 8-87-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędę Pocztowe, Biuro przy Oddziale i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100026 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 38/22, Zam. 1341, C-15.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 47 tydzień roku 13-19 listopada 1960 r.

| | Wschód słońca | Zachód słońca |
|---|---------------|---------------|
| 13 N XXIII po Zesłaniu Ducha św. Stanisława, Dydaka | 6.53 | 15.47 |
| 14 P Józefata, Judyty | 6.54 | 15.46 |
| 15 W Alberta, Leopolda | 6.56 | 15.44 |
| 16 S Opieki NMP, Gertrudy | 6.58 | 15.43 |
| 17 Cz Grzegorza, Salomei, Międzynar. Dzień Studenta | 7.00 | 15.41 |
| 18 P Romana, Tomasza, Aurelii | 7.01 | 15.40 |
| 19 S Elżbiety, Maksyma | 7.03 | 15.39 |

Z kraju

W Olsztynie pod wpływem filmu Forda „Krzyżacy” toczą się boje podwórkowe malców kilkunastoletnich. W tych zmaganiach „wojsk Jagiellowych” i „krzyżackich” interweniowała kilkakrotnie milicja. Wzywano również pogotowie ratunkowe. Ot, co znaczy film bojowy w młodym wieku.

Rok Akademicki 1609/61, który rozpoczął się 1 października, jest siedemnastym w Polsce Ludowej. Studia w tym roku rozpoczęło 152.000 studentów na 76 wyższych uczelniach.

Ze świata

Podczas meczu piłkarskiego rozgrywanego w NRF między drużynami HSF i Borussia Gerd Derfel — środkowy napastnik jednej z drużyn — w czasie gry dobiegł do bramkarza przeciwników i dwukrotnie go ucałował. Sędzia usunął go z boiska „za naruszenie reguł zachowania się wobec rywali”.

Królowa W. Brytanii Elżbieta II pożytyła w końcu września swej krewnej Aleksandrze von Ysenburg złotą koronę na jej ślub z księciem Heinrichem von Hannover. Koronę przewieziono samolotem z Londynu do Frankfurtu nad Menem pod opieką czterech detektywów. (b)

ANECDOTY

Dr Chalubiński — twórca popularności Zakopanego — wpadł raz na pacjenta, górala.
 — Pewnie to sprawa owoczarza, że dopiero w takim stanie zwraca się do mnie. No, powiedzcie, byliście u owoczarza?
 — Ano byłem...
 — Pewnie nagadał wam jakichś głupstw? — denerwował się dalej Chalubiński.
 — Albo ja wiem — pódrapał się w głowę góral. — Kazał mi iść do pana doktora.

*

Ks. Ludwik Hacke, znany z ciętego języka proboszcz helgijski, rzucił raz na zakończenie dyskusji prowadzonej z trzema młodzieńcami, takie oświadczenie:
 — A poza tym, stwierdzam z całą pewnością, że ze swymi poglądami przyszl panowie z dalekiego Zachodu.
 — Dlaczego ksiądz twierdzi, że jesteśmy z Zachodu?
 — Bo trzej mędrcy to przyszl ze Wschodu.



Uciekać czy nie?

Prawda, że miły ten nasz polski ciciuś, wąsikarz, zwierzenia. Ani syjamski, ani angora lecz zwyczajny kotek-plotochodek.

WIELCY LUDZIE I ZWIERZĘTA

Ze zwierzętami związani byli wybitni ludzie lub różne wydarzenia historyczne. I tak:
 — według tradycji hetman S. Czerniecki przywiązany był do swego konia, tak że przed śmiercią kazał go sobie przyprowadzić do łoża, aby się z nim pożegnać.
 — Władysław Jagiello przywiązany był do słowików. Słuchając w nocy trzeli słowiczych zasnął i zmarł.
 — Jan Chryzostom Pasek przywiązany był do oswojonej wydry, którą na prośbę Sobieskiego podarował królowi.
 — Ks. Jan Dzierżon, działacz śląski, przywiązany był do pszczoł. Zyskał sobie nawet przydomek „księcia pszczoł na Katowicach”.
 — X. Karol Radziwiłł (zwany Panie Kochanku) chował w Nieświeżu niedźwiedzie.
 — T. zw. wojna kokosza nazwę stąd otrzymała, że szlachta podczas pospolitego ruszenia, zwołanego przez Zygmunta I, ogłosiła rakosz i pod Lwowem zwołała sejm obozowy, a tymczasem czeładź wylapywała kury po wsiach.

TA-GOR

W OSTATNIM NUMERZE „POSLANNICTWA” PISZA:

Hp. Dr M. RODE — Malżeństwo u ludów pierwotnych. Ks. mgr T. GORGOL — „Pieśń Bogurodzica” pomnikiem 1000-lecia. Ks. dr A. NAMCZYK — Problem synaptyczny. Ks. E. MONTWILL — Obrachunki z przeszłością. Ks. mgr S. WŁODARSKI — Sobór watykański. Ks. mgr J. GABRYŚZ — II sobór watykański. Ks. E. CZARNECKI — Papież Pius XII — monarcha absolutny. Ks. mgr E. BALAKIER — Idea Kościoła i Soboru Powszechnego w pismach A. F. MODRZEWSKIEGO. Wiadomości z Kościoła Powszechnego. Recenzje.

A JEDNAK JEZYK TO WAŻNA RZECZ

Motto:

„Język jest bezcennym skarbem kultury narodowej. Toteż wszyscy mamy obowiązek nie tylko przechowywać jego piękna odziedziczone po minionych wiekach, ale również stale go doskonalić i wzbogacać, by sprostał wzrastającym potrzebom naszych czasów”.

Każdego człowieka mającego pretensje do miana inteligenta obowiązuje wyrażanie się w piśmie poprawnym stylem, a w mowie czystością wysławiania. Można jednak wybaczyć użycie wyrazu zaczerpniętego z języka obcego, można wybaczyć tzw. prowincjonalizm w wyrażaniu, ale nie do wybaczenia są rażące błędy ortograficzne, stylistyczne, interpunkcyjne w pismach, listach prywatnych i urzędowych, pisanych przez absolwentów wyższych uczelni i to zarówno uczelni humanistycznych jak i technicznych.

Miałem możliwość zapoznać się z takimi pismami (nie chce ujawniać uczelni które „produkują” takich absolwentów). Doszedłem do wniosku, że z kulturą języka „na codzień” jest źle, bardzo źle. Czy nie można by podczas studiów zwrócić baczniejszą uwagę na błędy językowe, ortograficzne, interpunkcyjne? Sadzę, że zawinili tu dużo szkoły średnie. Pamiętam, że był okres (powtarzała to „starsi” ludzie), że jeden błąd w wypracowaniu maturalnym przekreślał złożenie egzaminu dojrzałości. Dzisiaj jakże młodzież przesłizguje się przez ortografię i po latach wychodzą niedouczeni absolwenci, inżynierowie, magistrzy.

TA-GOR

W Nowym Jorku otwarte zostało Muzeum (Guggenheima), którego celem jest upowszechnienie sztuki nowoczesnej. Budynek ten wzniesiony został według projektu niedawno zmarłego architekta Frank Lloyd Wrighta.



Czy można zapytać, gdzie pan studiował inżynierię?

SŁYNNNE POWIEDZENIA WIELKICH LUDZI

- SOKRATES:** Seio me nihil scire (Wiem, że nic nie wiem)
- CEZAR** po przekroczeniu rzeki Rubikon: Alea iacta est. (Kości (losy) zostały rzucone)
- CEZAR** do senatora rzymskiego po zwycięstwie nad Farnacesem, królem Pontu w Azji: Veni, vidi, vici. (Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem)
- STEFAN BATORY** do Karola Chodkiewicza: Disce puer latine, faciam te „Mości Panie”. (Ucz się chłopcze łaciny, a uczynię cię „Mości Panem”)
- JAN SOBIESKI:** Veni, vidi et Deus vicit. (Przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył)
- KARTEZJUSZ:** Cogito ergo sum. (Myślę, więc jestem)
- CAMBRONNE,** gdy pod Waterloo wezwano gwardię, żeby się poddała: La garde meurt et ne se rend pas. (Gwardia umiera a nie poddaje się)
- GEN. JÓZEF BEM** na łożu śmierci: Polsko, już Ciebie nie zhawię.

TA-GOR

